Rok 1869. Kraków 29 Maja, Sóbota. Nr. 71.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 6 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Ogłoszenie przedpłaty.

W Krakowie i Lwowie w ajencjach naszych: za czerwiec 2 złr. — za czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień 7 złr., do końca roku 12 złr. — w Poznaniu w ajencji naszéj: za czerwiec 1 tal. 5 sgr. — za czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień 4 tal. 20 sgr. — do końca roku 8 tal. 5 sgr. — z przesyłką pocztową w państwie austr. za czerwiec 2 złr. 25 c. — od czerwca do końca września: 8 złr. — do końca roku 14 złr. — w Prusach i Niemczech: za czerwiec 1 tal. 15 sgr. — od czewca do końca września 6 tal. — do końca roku 10 tal. 15 sgr.

Szanownych Prenumeratorów „Kraju“ uprasza się o wczesne ile możności przesyłanie zamówień; przypominając zarazem, że prenumerata, jak to w załączonym dzisiaj liście zwrotnym wyrażono, liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia każdego miesiąca. Poźniejsze, codziennie w ciągu miesiąca nadsyłane zamówienia utrudniają Administracji konieczne oznaczenie stałéj na cały miesiąc liczby egzemplarzy, a szanownych Prenumeratorów narażają często na nieregularny odbiór, czasem zaś i na stratę numerów z ubiegłego czasu.

Turcja po konferencjach.

II.

Powiedzieliśmy w poprzednim ustępie, do jakiego stopnia w skutek traktatu paryzkiego zapoznaną została żywotność Turcji. Ośmieślona jéj położeniem Grecja, nie tylko że wyprawiała otwarcie oddziały ochotników do Kandji i Tessalji; nie tylko, że wytworzyła całą korsarkę na wodach tureckich Archipelagu, ale jéj minister spraw zagranicznych publicznie oświadczył w izbie, iż rząd króla Jerzego wszystko robi, aby Kandję do królestwa przyłączyć, a były minister skarbu, zdając téjże izbie sprawę z poczynionych wydatków, cyframi wykazał, ile skarb państwa zapłacił za statki korsarskie i za ich uzbrojenie.

W życiu prywatném zdarzają się wypadki, które rozbudzają najbardziéj bierne i cierpliwe natury i popychają je do czynów zadziwiających śmiałością i energją. Czemś podobném w zakresie politycznym, było dla Turcji wyraźne urąganie się z niéj Grecji. — Uległa wymaganiom zagranicznym, cierpliwie patrząca na gospodarowanie u siebie innych, znosiła Porta opiekę obcą, poddawała się konieczności, w jakiéj ją traktat paryzki postawił, ale w skrytości serca inaczéj rozumiała stanowisko swoje wpośród ludów Europy, innéj pragnęła przyszłości.

Wystąpienie powyższe Grecji, depczące prawa Turcji, jako niepodległego państwa, było dla niéj przebraniem miary. I rzeczywiście, któż jéj ubliżał, kto się jéj urągał? sąsiad o wiele słabszy od niéj, co wczoraj był jeszcze jéj poddanym. Znieść w milczeniu obrazę taką, byłoby zaprzeć się na zawsze indywidualności własnéj, złożyć przed całym światem dowody rzeczywistéj bezsilności i śmierci, zrzec się na przyszłość wszelkich praw do życia. Rząd turecki, na pierwszą wiadomość o tém co się stało, zrozumiał doniosłość faktu. Zerwanie stosunków z Grecją i zadośćuczynienie, dobrowolne lub przymusowe, stało się konieczném.

Aby je przeprowadzić, dwie tylko były drogi do wyboru. Pierwsza — opowiedzenie się Europie całéj, i zażądanie jéj przyzwolenia i sankcji prawie. Druga — działanie samodzielne, na własną rękę. — W pierwszym razie, Europa zażegnująca od pewnego czasu wszelką burzę, jaka się na horyzoncie pokaże, chcąca pokoju i utrzymująca go nawet ze szkodą interesów własnych, czyżby zezwoliła na taki krok Porty? Zresztą uzyskane nawet tą drogą zadośćuczynienie, czyż byłoby dostateczném dla obrażonéj godności niepodległego państwa? Idąc drugą drogą, choć wprawdzie narażano się na następstwa trudne do obliczenia i do przewidzenia nawet, dążono jednak wprost do celu, dowodząc światu, iż państwo ottomańskie czuje jeszcze krew w swych żyłach.

Na radzie ministrów dnia 2 grudnia wybrano tę ostatnią drogę.

Nazajutrz, d. 3 grudnia, p. Bourée, poseł francuzki w Stambule, telegrafował do swego ministra spraw zagranicznych: „Wczoraj była rada; postanowienia przyjęte zachowują się w ścisłéj tajemnicy; sądzą powszechnie, że Porta rzeczywiście postanowiła zerwać z Grecją. Aali-pasza swoich projektów żadnéj nie udzielił ambasadzie.“ Jenerał Ignatjew i p. Elliot, nie wiele więcéj od p. Bourée w dniu tym wiedzieli.

Samo jednak prawdopodobieństwo tak stanowczego kroku ze strony Porty niepokoiło dyplomacją w Stambule, jak również gabineta opiekuńcze. To téż 4 grudnia p. Moustier telegrafował do p. Bourée w odpowiedzi na przytoczoną depeszę: „Telegram pański z dnia wczorajszego, był dla mnie wielką niespodzianką. Nie byliśmy wcale przygotowani na tego rodzaju nowinę. Proszę dać uczuć w. wezyrowi całą doniosłość tego co przedsiębierze. W każdym razie proś go pan o wyjaśnienia, i takowe natychmiast mi zakomunikuj.“

Jednocześnie prawie jenerał Ignatjew w myśl otrzymanego z Petersburga polecenia, zaproponował pp. Bourée i Elliot, aby wszyscy trzej, zbiorowo przedstawili Porcie niebezpieczeństwo na jakie się naraża sama, i na jakie wystawia pokój Europy, zrywając w tak gwałtowny sposób swe stosunki z Grecją. Posłowie francuzki i angielski przyjęli propozycję jenerała Ignatjewa, z warunkiem, iż przedstawienia treści żądanéj, uczynią nie zbiorowo, ale pojedynczo. Przedstawiciele Prus i Włoch przyłączyli się także do tego kroku, który się odbył d. 5 grudnia.

Porta w dniu tym miała jedną z najcięższych walk do stoczenia. Reprezentanci wszystkich państw opiekuńczych, w imię prawa, jakie im traktat paryzki zapewnia, i w imię pokoju, żądali kolejno tego, na co się ona zgodzić nie mogła, bez ubliżenia godności własnéj. Pierwszy więc raz od lat trzynastu, usłyszeli ci panowie w Stambule zwięzłą [illegible] odmowę od tych, których przywykli uważać za potulnych wykonawców swéj woli.

Pan Bourée zdając sprawę swemu ministrowi spraw zagranicznych, z rozmowy mianéj w dniu tym z wielkim wezyrem, tak ją streszcza: „Aali-pasza powiedział mi, że rząd sułtana zaczerpnął postanowienia swe, po trzech latach cierpliwości, w uczuciu godności państwa niepodległego. Że doświadczenie nauczyło go, jak ciągle doradzano Porcie w imię porządku publicznego Europy, spokój, który właściwiéj byłoby nakazać państwom, zagrażającym temu porządkowi przez gwałcenie praw i traktatów, a do których jednak nie zwracano się wcale. Że Porta będąc już u kresu swéj powolności, nie chciała się otaczać radami, do których nie pozwalały się jéj stosować ani własny sposób widzenia, ani też własny honor. Że zresztą postanowienia te są już ostatecznie przyjęte i zatwierdzone przez sułtana.“ — Przedstawiciele innych państw, takiéj saméj treści otrzymali odpowiedzi.

Porta szła więc śmiało naprzód, wypowiadając otwarcie zdziwionéj Europie, iż dotychczas źle na jéj radach wychodziła, i że nadal własnych tylko myśli słuchać natchnień.

Program „Kraju“ i wniosek Smolki.

Jak hr. Golejewski, poseł kołomyjski, brał oświadczenie za pełnomocników, tak *Czas* wszelkie wystąpienia przeciw delegacji bierze za wniosek posła Smolki; czego, wyznajemy szczerze — chociażbyśmy byli najstarsi, zrozumiećbyśmy nie mogli.

Zbyt wiele miejsca by nam zabrało powtórzenie wniosku posła Smolki, sądzimy zresztą, że czytelnicy lepiéj go pamiętają od naszego szanownego kolegi, dla tego nie uwierzą *Czasowi*, że my, którzy także potępiamy politykę delegacyjną, stoimy na stanowisku owego wniosku.

Wniosek posła Smolki stawia między innemi jako zasadę, że „odrębnym ciałom historyczno-politycznym, wchodzącym w skład państwa austrjackiego, należy zostawić odrębność,“ oraz dzieli Austrję na cztery wielkie gruppy krajów, a mianowicie: 1) kraje korony św. Szczepana, 2) kraje nieniemieckie dziedziczne, 3) kraje korony św. Wacława, 4) Galicja i Lodomerja z w. księstwem krakowskiém i Bukowiną; żąda wreszcie dla każdéj z tych grup najobszerniejszego samorządu i połączenia ich z sobą w związek federacyjny. — Podobnego programu nie stawialiśmy nigdy w naszém pismie.

Wniosek Smolki oświadcza daléj, że nie przesądzając stanowiska innych krajów niewęgierskich, dla Galicji „odpowiednim być może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchji, jaki służy królestwu węgierskiemu.“ — My nie idziemy tak daleko, ze względu na praktyczną możność przeprowadzenia, i zostajemy na stanowisku rezolucji, to jest domagamy się praw, jakich sejm w rezolucji zażądał.

Wniosek Smolki wreszcie żąda cofnięcia [illegible] z d. 2 marca i wezwania delegacji [illegible] złożenia mandatu do rady państwa. My zaś stawiamy następujący program [illegible] dalszego postępowania w kwestji rezolucyjnéj i stosunku parlamentarnego Galicji do Przedlitawji.

W położeniu, w jakiem się obecnie sprawa rezolucji znajduje zachodzi potrzeba:

1. Oświadczenia sejmowego, że delegacja swojém postępowaniem w radzie państwa ułatwiła rządowi wiedeńskiemu zepchnięcie rozolucji z porządku dziennego i odroczenie jéj w ten sposób, niezbyt dla sejmu zaszczytny.

2. Złożenia mandatów delegacyjnych przez wszystkich delegatów, jeżeli nie prędzéj, to w skutek powyższego oświadczenia, które w najłagodniéjszéj nawet formie stanowić powinno wotum nieufności, aby upierających się przy utrzymaniu mandatów zmusiło moralnie do ich złożenia.

3. Uchwały oświadczającéj, że sejm uważa zaspokojenie życzeń w rezolucji zawartych za warunek dalszego udziału w radzie państwa.

4. Wzięcia pod dojrzałą rozwagę na sejmie pytania, która z dwóch dróg, jakie się po powyższych uchwałach przedstawiają, jest stosowniejszą ze względu na położenie Galicji i dobro kraju:

czy niewysłanie delegacji do rady państwa, tylko oświadczenie, że dalszy udział Galicji w téj radzie sejm uważa za możliwy jedynie przez ugodę między koroną a sejmem na podstawie rezolucji;

czy téż wysłanie nowéj delegacji, wybranéj z ludzi, którzy złożą swoje wyznania wiary, i o których będzie pewność, że będą uważali rezolucję jako piérwszy i wyłączny cel swego pobytu w Wiedniu, wrazie zaś manewrów odraczających lub przewidywanego odzucenia słusznych żądań Galicji, zagrożą wystąpieniem i w potrzebie tę groźbę wypełnią bez zwłoki.

Bez niekonsekwencji możemy przedstawiać do wyboru obie te drogi, niepowodzenie bowiem doznane na drugiéj bezwarunkowo sprowadza na pierwszą. Osobiście jednak bylibyśmy za wysłaniem innéj delegacji, w celu zrobienia tego, czego obecna delegacja zrobić nie umiała, t. j. wyczerpania ostatecznego środka, jaki jeszcze pozostaje do przeprowadzenia rezolucji na drodze parlamentarnéj, oraz w celu okazania Wiedniowi do krańców posuniętego umiarkowania i uniknięcia wymówki, że rezolucja jeszcze formalnie odrzuconą nie została.

Gdyby się okazało na sejmie, że wybranie delegacji, przyjmującéj stanowczo takie wyznanie wiary, nie może być przeprowadzoném dla jakichkolwiek przyczyn, w takim razie bezwarunkowo należałoby nie wysyłać delegacji.

Jako środków przygotowawczych, jako drogi do bliższego poznania woli kraju, żądamy:

a.) Porozumienia się posłów sejmowych z wyborcami na zgromadzeniach wychodzących z inicjatywy bądź posłów bądź wyborców.

b.) Złożenia mandatu przez każdego posła, którego program nie okazałby się zgodnym z programem wyborców. Złożenie to winno nastąpić tak wcześnie, żeby był czas na odbycie nowego wyboru przed rozpoczęciem sejmu.

c.) Petycji do sejmu za utrzymaniem rezolucji, zanoszonych przez miasta, gminy, korporacje, stowarzyszenia, a nawet przez zgromadzenia ludowe, o ile takowe będą gdzie zwoływane.

Program, który tutaj formułujemy systematycznie, dla okazania różnicy jego od wniosku Smolki, przeprowadzaliśmy konsekwentnie pojedynczemi punktami od chwili powstania naszego pisma. Stawiając go dzisiaj, nie potrzebujemy cofać ani jednego wyrazu wypowiedzianego kiedykolwiek.

Co większa, punkt 3 powyższego programu uważaliśmy zawsze za obowiązujący dla delegacji; uważaliśmy, że uchwałę taką sejm wydał *implicite*, kiedy uchwalał rezolucję, w któréj oświadczał, że „dłuższe trwanie dzisiejszego stanu, wywołując powszechne niezadowolenie, musi oddziaływać zgubnie na pomyślność naszego kraju.“

Powstawaliśmy na delegację jedynie i wyłącznie z téj zasady, że się nie uważała za postawioną na téj drodze, którą jéj wskazujemy w drugiéj połowie punktu 4go powyższego programu, t. j. że się nie uważała za wysłaną *ad hoc* do przeprowadzenia rezolucji.

Radząc dziś tę samą drogę, za którą przemawialiśmy od pierwszéj chwili istnienia naszego pisma, nie możemy nie wiedzieć, że błędna polityka delegacji była przyczyną, iż straciliśmy marnie cały rok czasu. W tém, zdaniem naszém, leży wina delegacji, że to, co ona zrobić była powinna, trzeba teraz robić *ab ovo*.

Jeżeli dziś z dwóch dróg wskazanych w punkcie 4tym, doradzamy osobiście nie pierwszą lecz drugą, — czynimy to właśnie dla tego, że potępiamy politykę delegacji. Gdybyśmy ją chwalili, gdybyśmy uznawali, że spełniła swoje zadanie, że nic więcéj nad to co zrobiła, zrobić nie można, natenczas bezwarunkowo musielibyśmy radzić, tak zwane nie po polsku, ale utartym terminem „nieobsyłanie rady państwa.“ Nim przejdziemy do środków tego rodzaju, nim wstąpimy na radykalniejszą drogę, należy wprzód, naszém zdaniem, zużyć umiejętnie środki umiarkowańsze, t. j. wysłać delegację dla przeprowadzenia rezolucji.

Gdyby sejm nie był naszego zdania co do punktu pierwszego, gdyby nie potępił polityki delegacyjnéj, czyli, innemi słowy, gdyby uznał, jak *Czas* uznaje, że delegacja zrobiła wszystko co mogła d[illegible] przeprowadzenia rezolucji, wtedy pozosta[illegible]wałoby mu tylko nie wysyłać delegacji, (bo żadna delegacja więcéj jak wszystko zrobić nie może), i zająć stanowisko podobne do czeskiego, to jest pójść wprost pierwszą drogą, jaką my stawiamy w punkcie czwartym.

Gdyby sejm poszedł za zdaniem *Czasu*, to jest wysłał delegację *à tout prix*, i załatwienia żądań rezolucyjnych oczekiwał od zbiegu sprzyjających okoliczności, znaczyłoby to, że wyrzeka się rezolucji, zdając się na łaskę i niełaskę większości niemieckiéj w rajchsracie, i gabinetu, któremu większość owa ślepo jest posłuszną.

Taki jest nasz program i taki pogląd. *Czas* niech osądzi, czy to jest wniosek Smolki i czy nie ma drogi pośredniéj pomiędzy bierną opozycją, a również biernem zdaniem się na losy, za jakie jego program uważamy.

P. S. Już po napisaniu powyższego artykułu otrzymaliśmy numer czwartkowy *Gazety Narodowéj*, z artykułem p. t. Niby-opozycja, o którym redakcja powiada, że go jéj „udzielono z uwagi godnéj strony,“ i że „zastrzega sobie na późniéj wyrzeczenie swego zdania w tym przedmiocie.“

Z należném podziwieniem dla dyplomatycznéj ostrożności *Gazety Narodowéj* odsyłamy „uwagi godną stronę“ do powyższego naszego programu, z którego się przekona zapewne, że nie będziemy sobie rwali włosów z głowy, jeżeli sejm nie wyszle delegacji do Wiednia. Owszem radzimy to wyraźnie, jeźli się okaże, — jak mówi uwagi godna strona, — że niepodobna wysłać delegacji takiéj jaką być powinna. Życzymy nawet serdecznie uwagi godnéj stronie, aby taką decyzję wymogła na sejmie.

Pragniemy, aby na zgromadzeniach wyborców posłowie postawili swoje programy, właśnie dla tego, aby się przekonać, czy nie ma ludzi, którzyby przyjęli na siebie obowiązki delegatów, tak jak my je pojmujemy, nie zaś jak pojmowała dotychczasowa większość delegacyjna.

Program nasz nie przedłuża *ad infinitum* obecnego stanowiska politycznego w Galicji, ale wyraźnie jego koniec i cel na[illegible]

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

XV.

Widok Jacka zamienił przestrach Jana w gniew chwilowy.

— Patrzaj Jacku, — zawołał, — tutaj Krusice... tak to dotrzymujesz przysięgi?

— Dotrzymałem wam co przysiągłem, panie Korczaku aż dotąd...

— Pięknieś dotrzymał!

— Wierzcie mi lub nie wierzcie... — z godnością odparł Sierota, — ja wam raz jeszcze powtórzę, że nogą nie postałem w Krusicach... raz tylko ręką sięgnąłem i pochwyciłem garść ziemi, alem ją tylko ucałował i wysypałem napowrót za kopiec...

— A toś sentymentalny! — zaśmiał się Korek.

— Nie śmiejcie się panie Korczaku,— błagalnie rzekł Jacek, — zdaje mi się, że to niedobrze śmiać się z takiego uczucia.

Jan spoważniał, zamyślił się.

— Ha! cóż robić z tobą, kiedy masz takie serce, — rzekł, — jużcić ja na to nie poradzę... tylko napatrz się dość krusickiéj ziemi, kiedy ją tak kochasz okropnie, bo zaraz powracamy do Krakowa.

— Ach!... dziś... zaraz?...

— Mało ci jeszcze?.. czy radbyś przyróść do tego kopca?

Jacentemu łzy się zakręciły w oczach.

— Panie Korczaku, — rzekł po chwili, — gdybyście mi trzy dni temu powiedzieli, żebym powracał z wami, powróciłbym... dziś nie mogę... czuję, żebym tego nie przeżył...

— Więc wolisz mnie porzucić zupełnie?...

— Umarłbym, gdybym pojechał.

— A! to jesteś niewdzięczny... zostawiasz mnie bez sługi, bez przyjaciela, bez pomocnika... byłeś mi przecież więcéj przyjacielem niż sługą... porzucasz mnie i za co?.. za to, żem cię żywił i odziewał przez tyle lat!.. zmarzłą gadzinę, jak ów chłop w bajce, ogrzałem przy swéj piersi, aby mi odpłaciła zębami i jadem.

— Panie Korczaku, tak nie mówcie... będę waszym niewolnikiem, psem waszym... pojadę z wami, jeśli chcecie, ale mi jeszcze choć dwa dni, jeszcze choć jeden dzień zostawcie...

— Jacku! zlituj się... ty zgłupiałeś... dzień lub dwa, gdy mnie interesa wołają, gdy sprawa zwłoki nie cierpi... i dlaczego, żebyś leżał pod kopcem i łykał krusickie powietrze, które pierwszy lepszy wiatr aż do Krakowa za tobą przyniesie!..

— Oh! nie dlatego tylko, panie Korczaku, z żalem ale bez wahania rozstałbym się z Krusicami, które Bóg może jeszcze ujrzeć mi dozwoli... ale...

— Ale co?...

— Ale... patrzcie, panie Korczaku, oto jest moja tajemnica...

Korek spojrzał w stronę, w którą w téj chwili zwrócił się Jacek i ujrzał dwie postacie, które się ku nim z pewnéj odległości zbliżały.

Były to dwie kobiety, starsza i młoda. W starszéj Korek poznał odrazu dziedziczkę Krusic, którę mu raz pokazano w miasteczku, na młodszą patrzył zdumiony.

Pewnym był, że jéj nie zna, przysiągłby jednak, że już gdzieś widział urocze rysy cudnie narysowanéj twarzy. Śliczna, dziewiętnastoletnia blondynka stawała przed jego wzrokiem nie jak widok niespodziewany, ale jak jakieś zamglone wspomnienie.

Na żaden sposób jednak nie mógł sobie przypomnieć, czy i gdzie widział ją w życiu.

W snach jego duszy niebogatéj w poezję nie roiły się nigdy uśmiechnięte rusałki i jasnowłose anioły, aby więc dopomódz pamięci błądził tylko w krainie wspomnień rzeczywistych, a te się widać już przecierały powoli.

Kobiety zbliżyły się rozmawiając dość żywo. Jacek zdjął czapkę, Jan naśladował go instynktownie i złożył ukłon zapomnianéj znajoméj i jéj towarzyszce.

One zatrzymały się na chwilę, i starsza rzekła do Jacka:

— Pan Sierota jak codzień na swém stanowisku.

— Zawsze, pani.

— I nigdy nie złamie słowa, które mu stąpić nie pozwala na grunt mojéj cioci— dorzuciła z uśmiechem blondynka.

— Dopóki z tego słowa zwolnionym nie będę.

— Szczególny ślub! — rzekła ciotka— dziś jednak ma pan towarzysza... zapewne takim samym związanego ślubem...

— Tego nie wiem, pani dobrodziejko...

Wypadało Korkowi wtrącić się do rozmowy, lecz nie wiedział jak się odezwać, i zdumiony tém co widział i słyszał, nie mogąc pojąć ani zkąd Jacek przyszedł do téj znajomości, ani zkąd jemu samemu tak postać jak głos spotkanéj panny były znajome, stał nieruchomy i jak to mówią zapomniał języka.

Kilka jeszcze słów grzecznych wymieniły obie panie z sekretarzem Jana, i pożegnawszy go uprzejmém „do zobaczenia,“ odeszły.

Jacek przez długą chwilę patrzył za niemi w milczeniu, Korek jeszcze szukał w pamięci i przypuszczeniach rozwiązania zagadki.

Przekonał się nareszcie, że pomimo wszelkich wysileń, nic odgadnąć i niczego przypomnieć sobie nie zdoła.

Trącił więc Jacka w ramię i rzekł:

— Powiedz mi, co to znaczy, Jacenty... Zkąd znasz tę panią i tę pannę?..

— Ach! a wyście jéj nie poznali, panie Korczaku?

— Starszą znam, widziałem ją raz w mieście, pani Krusiczowa, dziedziczka... ale młodsza... ta siostrzenica...

— Młodszą także znać powinniście.

— Wiem z akt sądowych, że Krusiczowie prowadzą proces o majątek siostry pani Krusiczowéj, która była za Darskim.. majątek ten jest własnością córki, któréj stary Krusicz jest opiekunem i wujem... musi to być panna Darska...

— Czy Darska, nie wiem, ale to jest... Hela...

— Piękna Hela z smutnego dworu, prawnuczka Pawła Zwańskiego.. — zawołał Korek, ręką uderzając się w czoło.

— Ta sama, panie Korczaku... jak można jéj było nie poznać; ja jak tylko ją ujrzałem po raz pierwszy, tu koło tego kopca, poznałem zaraz i ona poznała mnie, ale was nie poznała widocznie i wyście jéj nie poznali...

Jan pamięcią błądził po aktach i niewiele zważał na opowiadanie, które Jacenty ciągnął daléj, wkrótce jednak słowa Sieroty bardziéj interesować go zaczęły.

Jacek opowiadał, że od chwili przyjazdu do miasteczka codzień, jak tylko czas mógł znaleźć, korzystał z niego i biegł nasycać się widokiem wioski rodzinnéj.

Raz, a było to na kilka dni przed teraźniejszém spotkaniem, siedząc przy kopcu, ujrzał zbliżające się dwie kobiety.

Gdy się zbliżyły do niego, gdy spojrzał w twarz dziewczęcia, mimowolnie wydarł mu się z piersi krzyk:

— Hela!

Prawnuczka wiecznego starca poznała go od pierwszéj chwili, i niezrażona niewłaściwym wykrzykiem przypomniała dawną znajomość i powiedziała o niéj ciotce.

Jacek został zaproszony do dworu.

— Nie mogę — odpowiedział — i z żalem odmówić muszę.

— Dlaczego? — zapytały kobiety.

— Ślub uczyniłem.

— Jakto ślub?.. — zawołała Hela zdziwiona — że pan w Krusicach bywać nie będziesz?

— Tak jest pani, że do pewnego czasu nie postanę nogą w Krusicach.

— Do jakiegoż to czasu?

— W téj chwili nie wiem jeszcze.

— Czy do tego postanowienia nakłoniła pana jaka nienawiść do kogoś, co w Krusicach mieszka?

— Nie mam nikogo w Krusicach i na świecie, do kogobym mógł mieć nienawiść.

— Więc może smutne jakie wspomnienia odpychają pana od naszéj wioski?..

— Z Krusicami w mém sercu wiążą się tylko wspomnienia drogie... a do najdroższych jedno dziś przybyło.

Hela spłonęła rumieńcem, ciotka uśmiechnęła się tylko.

— Nie rozumiem pana, — szepnęło dziewczę.

— Ślubowałem, że tajemnicy méj nie wydam, więc niech pani nie dziwi, że nie mówię jaśniéj.

Całą tę rozmowę Jacek powtórzył Janowi.

Od tego dnia Hela z ciotką codzień o téj saméj rannéj godzinie zwracały swe przechadzki w stronę kopca. Gdy wychodziły, zwykle dziewczę mówiło:

— Może téż dziś ślub pana Jacentego się skończy, i dowiemy się dlaczego tak się zaklął nie wchodzić na krusicką ziemię.

— A może, — odpowiadała ciotka, — ale tobie, jak widzę, ten pan Jacenty coś zajechał w głowę...

— Oh! nie... cioteczko... nie... — broniło się dziewcze zarumienione, — ja nie dla tego, widzi ciocia, tylko że jak słyszę o tajemnicy, tom zawsze taka strasznie ciekawa.

— Ciekawość pierwszy stopień do piekła, moja Helu, — moralizowała pani Krusiczowa.

Pokazywało się jednak, że i sama nie była wolną od tego, co naganiała siostrzenicy, bo codzień pogadanka kończyła się na tém:

— No, chodź Helu, zobaczmy... wartoby się dowiedzieć, co to za jakaś tajemnica.

I spotkania miewały miejsce codzień, ale zasłona tajemnicy nie uchylała się bynajmniéj.

Korek wysłuchał opowiadania Jacka i wszystkie wiadomości, jakie miał z akt sądowych o Heli, zebrał i uporządkował w umyśle, nim się zbliżyli do miasteczka.

Dochodząc, wziął za rękę Jacka i rzekł:

— Słuchaj, Jacenty, ty ani wiesz, w jakiém ja jestem położeniu... i nie powinieneś starać się wiedzieć... ale powiadam ci, że stało się we mnie teraz tak, jakbym miał dwa rozumy. Jeden rozum każe mi jechać do Krakowa, a drugi zosta[illegible] tutaj i nawet ciebie od twojego ślubu [illegible]wolnić... Sam nie wiem, którego mam p[illegible]słuchać...

Jacek nie wierzył uszom. Uchwycił dło[illegible] swojego pana i ucałował ją z zapałem.

— Drugiego.... ulituj się panie.... d[illegible]giego.

— Zobaczymy, — odparł dość chł[illegible] Korek, — tylko bądź mi ślepo posłusz[illegible]

(Ciąg dalszy nastąpi.)

znacza. Przedewszystkiem zmuśmy niemców, do wyraźnego oświadczenia, że nam tego, czego żądamy w rezolucji nie dadzą, a potém dopiero będziemy mogli z czystém sumieniem zwalić na nich odpowiedzialność na zerwanie z nimi. Dopóki im posyłać będziemy delegacje malowane, delegacje, które sztuczkami, manewrami i figlami parlamentarnemi zbywać się dają, dopóty dziwić się nie możemy, że nas w taki sposób zbywają, i zwalać na nich odpowiedzialności za to, że nasi reprezentanci, stanowiący większość delegacyjną, chybili swego zawodu, bo do wszystkiego prędzéj niż do polityki są zdatni.

Stawiamy zawsze kwestje zasad, i właśnie z tego powodu nie chcemy porzucać zasady rezolucyjnéj dlatego tylko, że jéj osoby wybrane do jéj obrony, bronić zupełnie nie umiały. Żądamy dla niéj innych obrońców. Jeżeli inni są niepodobni, w takim razie dopiero z konieczności przejść trzeba na inne stanowisko.

Więcéj w téj sprawie do powyższego artykułu dodawać nie potrzebujemy. To co „godna uwagi strona" chce rozumieć, przypisując nam zasadę: *ôte-toi que je m'y mette*, należy do zarzutów, na które się nie odpowiada; a co do mniemanego szerzenia fałszywych wieści, dla zatrwożenia ludzi chcących stawić opór centralistom, wieści te krążyły równie dobrze we wszystkich pismach polskich jak w naszym dzienniku, umieszczanie zaś faktów prowadziło do wykrycia i ujawnienia bodaj najmniejszych tego rodzaju zachcianek.

Gospodarstwo *à la* Krieg, mogłoby się na nowo rozpocząć w Galicji tylko wtedy, gdybyśmy z zamkniętemi oczyma puszczali mimo uszu, bez zwracania uwagi wszelkie pokuszenia tego rodzaju, uparcie wmawiając w siebie ich niemożebność.

O OBOWIĄZKACH NARODU
względem ludu w sprawie oświaty.

Rzecz czytana na konferencji urządzonéj przez tow. przyj. oświaty d. 24 maja 1869 r.

przez

Józefa Szujskiego.

(Dokończenie.)

Przypatrzcie się włościaninowi naszemu w dzisiejszéj dobie jego żywota. To szlachcic polski wieku XV, powołany przez Władysława Jagiełłę na sejmiki powiatowe, uwolniony przez Ludwika od obowiązków i ciężarow książęcego prawa, ów szlachcic, co na sejmie mówił patrjarchalnym naszego włościanina językiem, równie jak on ciasny miał widnokrąg polityczny ale zdrowy chłopski rozum, co na rokoszu cerekwickim wołał o sól suchedniową i zbiórkę w lasach królewskich. Losy dały mu prawa obywatelskie w innych okolicznościach, zabrakło mu uścisku matki, uświęcającéj jego usamowolnienie — jak prawdziwy sierota przechodził z rąk do rąk, z wpływu pod wpływ, z opieki w opiekę, z wyzyskiwania w wyzyskiwanie, z bałamuctwa w bałamuctwo — dla tego taki nieufny, podejrzliwy, pełen obawy i niepewności. Ale niech go powiedzie pastorał Oleśnickich i małopolskich panów dawna mądrość, niech się na polu obywatelskiéj pracy spotka z nim duchowieństwo i inteligencja, niech tradycja jego religijna, obyczajowa, społeczna, niech rozum jego gromadzki dozna troskliwéj pieczy, niech nic się nie uroni z tego, co mu dobrego przekazała tradycja piastowska, a zdrowe ziarno oświaty krzewionéj przez naród wytępi chwasty zepsucia i niezgody sianéj przez wrogie żywioły; niech szkoły wiejskie i gimnazjalne wyszlą co roku zastęp kmiecych synów do *Alma mater* jagiellońskiéj, gdzie się chowały Kromery, Hozjusze i Janiccy — niech ekonomiczny rozwój dobytku włościańskiego dozwoli, aby wedle życzenia owego zacnego króla Francji, każdy włościanin na niedzielę, gotował sobie kurę w garnuszku; a ujrzymy, i chcę być tym razem wieszczem, że i owa nowa szlachta pójdzie torem szlachty XV wieku, co to wychowana mlekiem *Almae matris* umiała z czasem zaważyć na szali spraw najżywotniejszych, przeprowadzając w imię dobra publicznego egzekucję praw i unję lubelską, umiała na widownię publiczną rzucić najtęższych ludzi i najwytworniejsze zdolności, a pójdzie tém skuteczniéj, że miljonowe jéj zastępy nie wyczerpaną sił stać się mogą skarbnicą.

Pragnąc tego, trzeba chcieć środków. Środkiem jest pojęcie kwestji ludu na serjo. Nie sentymentalne jakieś a przypadkowe ocieranie się o lud, nie małoduszne a niezręczne kokietowanie go w razie potrzeby, nie nieudolne staranie się narzucania mu uczuć, których podzielać nie może, nie niepokojenie go drastycznemi środkami, których nie rozumie ale spotkanie się z nim, szczere, serdeczne a poważne, szanujące zarówno wyższość jednéj a piastowską drugiéj strony prostotę — a to na całéj linji obszernych a koniecznych z nim stosunków — oto droga, wymagająca ducha ofiary i ducha mądrości ale niezawodna i jedyna.

Wieśniak nasz pozostał dotąd patrjarchalnym, homerycznym człowiekiem jednego odlewu, a jako taki jest nieskończenie praktycznym i rzeczywistym, chociaż dostępnym najwyższym pojęciom i najwyższym uczuciom, byle mu ich nie narzucano, byle je wcielił w swój organizm duchowy. My styrani stuleciami nieszczęść, których on obojętnym większą częścią bywał świadkiem, styrani bojem duchowym z cywilizacją zachodu, ileż potrzebujemy odmłodzenia, aby nie wydać się w oczach jego jeśli nie fantastami, to przynajmniéj ludźmi zagadkowemi. To odmłodzenie, tę świeżość da nam stosunek z ludem, niby ziemia sił pełna, z któréj sił upadłym przybywa Tytanom. Prastara mądrość rośnie wśród bujnego chwastu, zanieczyszczającego odłóg ludu naszego, o nią zaczepić należy, od niéj przekwitła nasza cywilizacja może nabrać sił nowych, jak pieśnią gminną zasycała się przed czterdziestu laty twórczość nasza poetyczna, aby po sielskim Brodzińskim, wieszczego wydać Mickiewicza.

Po tém cośmy powiedzieli, ocenić łatwo doniosłość wydawnictw i ogromne trudności literackiéj pracy dla ludu. Natrąca się naprzód kwestja rozszerzenia książek między ludem.

Sprzedawać — rozdawać — oto alternatywa. W obec nieufności ludu, w obec ekonomicznéj zasady, że rzecz nabyta przez sam akt nabycia na znaczeniu zyskuje, należałoby być za pierwszym środkiem rozszerzenia, stosując się do dróg, jakiemi się książki między lud dostawać zwykły. Taniość i nabywanie zbiorowemi siłami za wpływem naturalnych przodowników, księży, nauczycieli i właścicieli większych, zakładanie czytelni w każdéj gminie lub przy szkółkach, urządzanie czytań wspólnych — oto środki. Aby wszakże celu dopiąć, potrzeba przetrzymać czas do chwili wyparcia drukowanych, tanich a często szkodliwych lichot, które lud kupuje i czyta, trzeba przetrzymać czas aż do wzmożenia się chęci kupowania, powszechnego uznania potrzeby książki.

Drukować, co drukować — oto drugie pytanie. Czy pozostawić ten najważniejszy z wielu miar zagon literatury dyletantyzmowi i woluntarjuszowstwu, które zbyt często bierze dobre chęci za zdolność, manjerę za metodę, mrzonki o ludzie, jakim być ma, za podstawę tego, co się ma pisać dla ludu. Czy pozostawić go, pytam, tym, którzy nieufając sobie, aby mogli pisać dla wykształconych, mniemają, że w literaturze ludowéj poczesne miejsce zająć mogą?

Czy przeciwnie zebrawszy ludzi głęboko lud znających, w potrzeby jego wchodzących, wytknąć stały kierunek, zgodzić się na jeden styl i metodę, aby pisma ludowe, z jednéj dobremi robotnikami obsadzonéj pracowni wychodząc, w tysiącach egzemplarzy rozszerzone, na praktyczne puszczone drogi, działały jak niewidzialny legjon dobrych myśli, szlachetnych uczuć, pożytecznych wiadomości, posłany dla wykarczowania tyloletnich chwastów, dla hodowania dobrego ziarna starego i podsiewania nowego?

Oto co chce pod tymi względami towarzystwo oświaty.

Chce ono skromnemi, a sowicie wynagrodzonemi składkami swoich członków dojść do takiéj przewyżki rocznego dochodu nad koszta, aby dziełom ludowym i elementarnym szczególniejszą poświęcić pieczołowitość. Członkowie przystępujący i zachęcający innych do przystąpienia umożebniają każdą jednostką więcéj rozwinięcie towarzystwa ku celom statutem określonym, jakiemi są obok popierania nauki i literatury, pomoc dawana uczącéj się młodzieży, nagrody dla nauczycieli wiejskich, zakładanie bibljotek i czytelni miejskich i gminnych. Wśród dalszego rowoju towarzystwa i jego zasobów nie wahałbym się wnieść specjalny cel wspieranie i utrzymywanie ubogich synów włościańskich kosztem towarzystwa, odznaczających się w szkółkach wiejskich szczególną pilnością i zdolnościami. Padły w gruzy starożytne bursy, nie ma już Oleśnickich i jemu podobnych, ale zbiorowa siła publiczności polskiéj, garnąca się i kupiąca w wielkiéj, własnéj, samorządnéj i odpowiedzialnéj instytucji, mogłaby zawsze uczynić to, co niegdyś potężne czyniły indiwidua. A w[illegible] mi, *Alma mater* wyhodowałaby nam nowych Kromerów, nowych Janickich, nowych Zamojskich z żywiołu wziętego z nad strumieni naszych obsadzonych wierzbami, który przygrywa na fletni pastuszéj — puszczając figlarno-złośliwe bydełko gospodarcze w szkodę właścicielowi większemu.

Kończę na tym obrazku Teniersa, który mi przypomina elegję Janickiego, w tłumaczeniu W. Syrokomli:

„Ślubować muzom nie było zaczém,
Miałem je żegnać z wolą niewolą,
Gdy wielki Krzyski tknięty mym płaczem,
Czule pomyślał nad moją dolą,
Dom swój otworzył — sercem łaskawém
Przyrzekł mym muzom bywać pomocą.
Przyjął i Kmita, nie szczędząc złota,
Słał mnie po światło na ziemię włoską.

Śpiewa syn kmiecy o protektorach swoich, biskupach i wojewodach. Nie ma dziś między nami blasku buław i pastorałów rzeczypospolitéj — ale my, my wszyscy, którzy stoimy na przeszłości naszéj, którzy przechowaliśmy jéj tradycję — mamy na sobie jeszcze, wbrew klęsk i nieszczęść majestat dawnego a samodzielnego niegdyś narodu, przyjęliśmy jego prawa i obowiązki, powinniśmy spełniać wedle możności zbiorowo, na co niegdyś wystarczały indywidua — jeżeli nie chcemy złożyć ze siebie tego majestatu lub zaprzeczyć sobie samym.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Wilno. Obrusienie Litwy idzie swoją drogą, a jednym ze środków jest propaganda prawosławia. Prócz nahajki, gwałtu i przekupstwa narzędziem téj propagandy są prawosławne bractwa dobroczynności, któremi pokryta jest obecnie cała Litwa. Pojmujemy dobroczynność i szanujemy ją nawet w moskalach. Pozwalamy nawet na religijną propagandę, ale jeżeli ta propaganda nie ma być gwałtem i przymusem, jeżeli ma się godzić z elementarnemi o tolerancji pojęciami, to niechże i innym wyznaniom dozwolonem będzie zawiązywać się w stowarzyszenia i bractwa.

O czémś jednak podobném i mowy być nie może, w liberalnéj, toleranckiéj Moskwie.

To też i ze sprawozdań o działaniach tych bractw rozmaitych, co chwila przebija dziki fanatyzm, nic z chrześcjańskiém miłosierdziem wspólnego niemający, narzekania zaś i skargi, jakie w tych sprawozdaniach znajdujemy, dowodzą nam, że ów korenny prawosławny kraj, jest zawsze na wskróś polskim i katolickim.

I tak, bractwo prawosławne w Kownie, zabrało pod swoją opiekę wszystkie sieroty, i wychowuje je naturalnie w prawosławiu — skarży się jednak, że nie może znaleźć dostatecznéj liczby rodzin prawosławnych, którymby dzieci powierzać było można. — A jednak wszystkich tych sierot jest razem 35. Niewiele więc widać prawosławnych w okolicach Kowna. To też raptem dla dwojga dzieci znalazło ono prawosławne umieszczenie. Bractwo spropagowało 17 innowierców, i między tych nowo nawróconych rozdało.... 179 sr.

Tak tani towar lichéj być musi wartości. Gdy na dotkniętych głodem mieszkańców 10 gubernji tow. posłało wszystkiego aż ... 30 sr., to za to między ubogich i dymisjonowanych 14 czynowników rozdało 453 r. — Niech żyje dobroczynność moskiewska.

Inne mniejsze bractwo w Słucku, które chwali się wielką starożytnością, bo lat kilkanaście istniało w XVII wieku w Kijowie, a w roku zeszłym odżyło w Słucku, liczy niestety tylko 50 członków i 420 rs. dochodu. Nie przeszkadza to jednak wcale żeby nie miało być fanatycznem, jak jaka mieścina hiszpańska w średnich wiekach. W szerokich a jękliwych narzekaniach opowiada ono o nieszczęsnym losie cerkwi prawosławnéj w Słucku. Na około téj cerkwi mieszka pełno żydów. Na szczęście, opatrzność zesłała pożar, i domy i sklepy żydowskie spłonęły. Cerkiew cudem ocalała. Otóż korzystając z téj łaski bożéj bractwo podaje prośbę do władzy i telegrafuje do gubernatora mińskiego, żeby zakazał żydom budować się na miejscach domów zgorzałych. Dotąd na prośbę nie ma odpowiedzi, a żydzi tymczasem budują się w najlepsze. Bractwo więc narzeka z goryczą, choć ma nadzieję, że rząd nie zniesie takiéj hańby prawosławia, i żydów wyrzucić każe.

O tém, że grunt do żydów należy, że jedyny uczciwy sposób ich odsunięcia, byłby ten, gdyby członkowie bractwa kupili od nich owe place — nikt naturalnie nie pomyśli. Albóż własność pod rządem cara istnieje?

Berdyczów. W pierwszéj połowie maja pożar a raczéj szereg pożarów zniszczył to handlowe miasto, i ogromne sprawił szkody. Wedle *Kiewlanina*, Berdyczów zaczął się palić 9 maja o godz. 7 rano, zanim ten pożar ugasić zdałano, wybuchnął inny tegoż dnia o 10 rano, trzeci o 10 wieczorem, czwarty o 2 w nocy, i piąty 10 maja o godz. 10 rano. Do téj pory spłonęło przeszło 100 domów.

Kraków *26 maja.* Komisja sukiennicza pod przewodnictwem prezydenta miasta wydała następującą odezwę:

Rodacy!

Ratować od zagłady zabytki przeszłości jest świętym obowiązkiem kraju, który tradycje narodowe utrzymać, zasługi przodków od zapomnienia zasłonić, poczucie piękna w narodzie krzewić i miłość rodzinnéj ziemi późniejszym pokoleniom przekazać pragnie.

Jeżeli narody w pełni życia politycznego będące, wszelkich dokładają starań ku zachowaniu pomników jak najodleglejszej przeszłości, to nam, z karty politycznéj narodów wykreślonym i na zagładę macierzystéj mowy, a nawet świętéj wiary przodków w innych dzielnicach dawnéj wielkiéj Ojczyzny narażonym, tém pilniej baczyć należy, aby nic więcéj z uszczuplonéj już bardzo skarbnicy pamiątek narodowych uronionem nie zostało.

Jak daleko sięga polska mowa z różnemi jej narzeczami, jak daleko łączyły się ludy pod sztandarem Orła polskiego, tak daleko zapewne zaszła wieść o wspaniałym gmachu, przez Wielkiego Króla na środku krakowskiego rynku wystawionym, któremu nazwę „Sukiennic" dano.

Gmach ten, owe godło rozgałęzionego handlu dawnej Polski, gmach, przed którego bramami Królowie nasi hołd od pogranicznych książąt odbierali, w którego murach podejmowaliśmy najznakomitszych w narodzie mężów, gmach ten chyli się do upadku i o spieszny woła ratunek.

Głos ten o ratunek obwieszczamy wszystkim naszym Rodakom, bo Sukiennice, ten drogocenny zabytek wielkiéj naszéj przeszłości, uznajemy za część tego narodowego inwentarza, którego zachowanie powierzyła Opatrzność mieszkańcom dawnéj Piastów i Jagiellonów stolicy.

Nie wyciągamy przeto z natręctwem ręki po jałmużnę, bo aż nadto znamy smutne położenie zubożałego kraju naszego, i wiemy, że przedewszystkiem na nas, mieszkańcach Krakowa ciąży powinność utrzymywania gmachów pomnikowych; ale mamy sobie za obowiązek zawiadomić naszych rodaków, iż owa część skarbu narodowego narażoną jest na zagładę, że ją ratować trzeba koniecznie i bezzwłocznie, że jednak siły gminy krakowskiej na to nie wystarczają.

Dumnibyśmy byli, gdybyśmy własnemi funduszami odbudować mogli upadające Sukiennice, bo godziłoby nam się powiedzieć, żeśmy się zasłużyli Narodowi; gdy atoli dobrym naszym chęciom nie odpowiadają szczupłe nasze środki, zmuszeni przeto jesteśmy odezwać się Szanowni Rodacy do Waszego współczucia obywatelskiego, prosząc abyście w zamierzonej pracy narodowej poparli nas darami, jakich dostarczyć możecie.

Nadmienić musimy, że odbudowa Sukiennic rozpoczętą ma być na przyszłą wiosnę roku 1870 i ukończoną w przeciągu trzech lat, to jest w roku 1873.

Datki pieniężne, do których zbierania jesteśmy upoważnieni, przyjmują na teraz Prezydja Magistratów: Lwowskiego i Krakowskiego, wszystkie urzędy gminne miast powiatowych Galicji, redakcje gazet *Czasu* i *Kraju* w Krakowie, tudzież redakcja *Gazety Narodowej* we Lwowie.

Kraków dnia 18 maja 1869 r.
Komisja w celu odbudowania Sukiennic z łona Rady miejskiéj ustanowiona.

Prezydujący w Komisji.
Dr *Dietl*
Prezydent miasta.

Poznań *25 maja.* (Koresp. „Kraju.") Piszę właśnie nie w przeddzień, ale w przedchwilę mających się odbyć w mieście naszém i powiecie wyborów reprezentanta do parlamentu północno-niemieckiéj rzeszy. Że naszym kandydatem jest hr. Jan Działyński, już wam wiadomo; za to mniéj wam może wiadomo, że nim ta kandydatura przeszła w obozie naszym własnym, objawiały się wątpliwości charakteryzujące w dziwny trochę sposób obecne usposobienie nasze polityczne. Szło o to, czy wybór osobistości podobnéj, będącéj pod „kondemnatą," nieprzyjemnéj rządowi, będzie stosownym, — czy nam nie zaszkodzi, czy nie powstrzyma rządu na drodze jego, jakkolwiek niewidocznéj jeszcze, to przecież spodziewanéj koncessyjności.

Pomijając fakt, że ochotników do zajęcia wcale niewdzięcznego stanowiska w parlamencie północno-niemieckim było u nas bardzo niewielu, i że mianowicie najgorętsi cenzorowie kandydatury hr. Działyńskiego, stanowiska poselskiego przyjąć się wzbraniali; — nie wiem czy pocieszającym pozostanie symptomem, że usługi oddane w dobréj wierze sprawie narodowéj z narażeniem życia i mienia, przestają być tytułem zaufania, a kara wymierzona za nie przez kogobądź, poczyna być skazówką i regulatorem uczucia moralności politycznéj. Smutny to, powtarzamy, symptom naszego usposobienia publicznego i naszéj odwagi cywilnéj. Nadto zapominają wszyscy zwolennicy polityki tak zwanego niedrażnienia, że każde mniéj więcéj nazwisko polskie ma w obliczu rządu w razie wyborów równą wartość, że czy kandydatem naszym będzie p. Działyński czy ktokolwiekbądź inny, osobą pożądaną nie będzie, a że zadowolnieniem rządu wtedy chyba cieszyć się będziemy, gdy zrzekłszy się naszego stanowiska narodowego, powierzymy naszą reprezentację w parlamentach i sejmach — niemcom.

Rządowi nie chodzi u nas, jak tylokrotnie przypominać należy, o utworzenie sobie między polakami Prus zachodnich i W. Księstwa Poznańskiego rządowego stronnictwa, ile raczéj o wyrzeczenie się ze strony polaków narodowego charakteru i narodowéj odrębności. Świadomość podobnego położenia rzeczy powinna nam być zawsze przytomną i kierować naszemi krokami w życiu publiczném. Jeżeli nam zależy jedynie tylko już na spokoju domowym i dobrobycie prywatnym, a jeżeli godność i egzystencja nasza narodowa nic dla nas nie znaczą, natenczas moglibyśmy ku zadowolnieniu rządu i niemców, puścić się w dalszém naszém życiu bitym i szerokim gościńcem, który nam proponują. Skoro się zaś jeszcze naszych „mrzonek" i „ideałów" narodowych nie wypieramy, możemy być pewni, że wybierając hr. Działyńskiego nie drażnimy rządu więcéj, jak gdybyśmy wybierali pierwszego lepszego wyrobnika czy dorożkarza polaka.

Stronnictwa niemieckie dają nam pod tym względem daleko energiczniejsze i bardziéj stanowcze przykłady odwagi cywilnéj. Niemieckim stronnictwom nie przeszkadza bynajmniéj fakt, że dr. Jakoby stał owego czasu przed sądem przysięgłych, że dr. Löwe był emigrantem politycznym, że Maurycy Wiggers nosił przez kilka lat w domu poprawy kaftan aresztancki, by zaszczycać ich mandatami poselskiemi.

Mielibyśmy już spaść tak nizko, żeby wyroki polityczne wydawane za usługi dla sprawy narodowéj, stawały się u nas tytułem do nieufności publicznéj? Zresztą i pod tym względem mogą nasi zwolennicy polityki zachowawczości i ostrożności być spokojni całkiem, bo w tych dniach właśnie nadszedł hr. Działyńskiemu dekret amnestyjny, zwalniający go od wszelkiéj kary i odpowiedzialności za wypadki roku 1863.

Co się tyczy niemców, których kandydatem jest radzca regencyjny Krieger z Meklemburskiego Zwierzyna, rozwinęli oni przy sposobności obecnych wyborów zabieglejszą niż kiedykolwiek czynność, a na czale świeci przedewszystkiem redaktor *Ostdeutsche Zeitung*, niejaki pan Waldstein, swego czasu wielki polaków zwolennik i przyjaciel. Na zgromadzeniu wyborczém oświadczył a następnie wydrukował w swéj gazecie, że kto pragnie łączności Poznania i Poznańskiego ze wspólną ojczyzną niemiecką i pruską, winien się oświadczyć przeciw kandydaturze hr. Działyńskiego. W ten sam sposób odezwała się wychodząca tutaj *Posener Ztg.* a nadto uczą porozlepiane po rogach ulic olbrzymie afisze ludność i wyborców niemieckich o obowiązku głosowania na p. Kriegera.

Nie dość na tém, odbywa się jednakże agitacja na rzecz kandydata niemieckiego w inny jeszcze a daleko mniéj uczciwy i zaszczytny sposób tak np. ograniczają polacy, — wcale nie do zbytku skrzętni w obecnych wyborach — całą swą czynność na rozdawanie wyborczych kartek między ludność polską; gdy tymczasem komitet niemiecki wyborczy, mając ochotników w gutsbesitzerach gwałcących wolną wolę polskich robotników i chłopów, rozrzuca nadto, rachując na nieumiejętność czytania ze strony mniéj oświeconych wyborców polskich, kartki polskie z nazwiskiem niemieckiego kandydata. Na czyją stronę przechyli się zwycięztwo, niepodobna przewidzieć. Tyle tylko rzeczą pewną, że w razie zabiegłości i szczerego udziału wszystkich naszych wyborców, nie mogłoby nic obrócić się na naszą stronę.

Co się tyczy niemców, winienem jeszcze zauważyć, jako wielce charakterystyczny znak ich usposobienia, że kandydatura p. Kriegera miała pomiędzy nimi dość znaczny zastęp przeciwników, a to pod wpływem obawy, że p. Krieger będzie głosował jako figura rządowa za wszystkiemi nowewemi, wniesionemi w parlamencie przez rząd związkowy, podatkami. Tyle upragniona jedność zaczyna się niemcom dawać we znaki, przerażać swą kosztownością, a zasada ministra skarbu pruskiego z r. 1848. p. Hausemanna, że *„in Geldsachen hört die Gemüthlichkeit auf"* zdobywa sobie coraz więcéj zwolenników.

(r) **Wiedeń** *25 maja.* (Koresp. „Kraju.") Prawda jest jak oliwa... dowodem tego jest kilka słów autora *Programatologji*, umieszczonych w *Czasie.* Galicja, jego zdaniem, powinna była, pomijając wszelkie rajchsraty i bürgerministerstwa, znosić się wprost z koroną; ztąd jasno wynika, iż cała dotychczasowa polityka była fałszywą i doprowadzić do celu nie mogła. *Czas* to przyznaje, ale jeżeli niedorzeczność się zrobiło, nie idzie zatém aby w niéj nadal pozostawać. Nie dość bowiem jest przyznać się do popełnionego błędu, lecz trzeba i jego konsekwencje przecierpieć, a znosząc dziś już te konsekwencje, delegacja swém zachowaniem w całéj pełni rozwinęła, obowiązkiem jest starać się o ile możności położenie naprawić.

Niestety niełatwe to zadanie, gdy znaczna część kraju znajduje się jeszcze w tém stadjum, iż nie pojmuje nawet ogółu błędów. Nie pozostaje przeto, jak całą rzecz *ab ovo* traktować.

Każda polityka, zasługująca na tę nazwę, powinna być świadomą swych celów, jeżeli zaś chce być rzeczywiście utylitarną, czyli praktyczną, powinna korzystać z zdarzonéj sposobności, aby idąc szczebel po szczeblu naprzód, opanowywać stanowiska, które dają siłę do dalszego postępu. Gorączkowe podskoki nic tu nie sprawią, ale nic też nie osiągnie się, spuszczając ten główny cel z oka. Trzeba wiedzieć czego się chce — gdyż owo rzucanie się w prawo i w lewo, owo przyczepianie się do pierwszego lepszego stronnictwa mającego władzę w ręku, owo trzymanie się zasady: „jakoś to będzie" — niczemu nigdy nie zaradzi, nie jest bynajmniéj polityczną akcją, lecz niedołęztwem.

Galicja od początku nie wiedziała, czego chce, nie mogła wyłonić z siebie żadnego programatu, pragnęła tylko pewnych nieokreślonych administracyjnych ulepszeń, i sądziła iż je pozyska, trzymając się każdorazowego rządu. Było to z góry abdykacją i grubym błędem.

Rezolucja dopiero sformułowała zapóźno te życzenia, i postawiła programat prowincjonalny — gdy jednakże była jak najgorzéj popieraną przez tych, którym była powierzoną, nie mogła dać pożądanego rezultatu.

Klucz położenia leży w tém, iż Galicja nie jest całością, lecz częścią podzielonéj całości, i jako taka, ma przedewszystkiem obowiązek strzeżenia interesu téj całości i pracowania dla niéj. Daremne tu będzie upieranie się przy prowincjonaliźmie, zastawianie pseudo-utylitaryzmem — prawda wciąż wychodzi na jaw, i niweczy wszelkie działania dążeń do spaczenia naturalnego położenia.

W Galicji mogą być tylko dwa stronnictwa, polskie, to jest ludzi dążących do tego, do czego wszyscy polacy od stu lat dążyli, i galicyjskie, to jest ludzi niemających poczucia prawdy i obowiązku, i dla których przewodnikiem własny interes, chociażby stroił się w najpiękniejsze szaty.

Żadna prowincja polska nie miała dotąd tak sprzyjających warunków do spełnienia swego zadania w obec całości, i żadna dotąd tak źle się z tego zadania nie wywiązała jak Galicja; z nieustanném też słowem na ustach, iż Galicji przypadło kierownictwo, szła czy to ze zwątpienia, czy to z braku rzeczywistego wyrobionych ludzi, całkiem w opacznym kierunku. Czas temu zaradzić — tém więcéj, iż Galicja mogła się przekonać, że nawet jéj prowincjonalna polityka zaprowadziła ją na bezdroża.

Pierwszym krokiem do tego, zerwanie z zbyt gorliwą opieką obcych nam żywiołów, bez którego sejm bynajmniéj naprzód nie postąpi i niczemu nie zaradzi. Austrja potrzebuje poparcia polskiego, tak jak Polska potrzebuje Austrji, więc porozumienie na tém polu może łatwo nastąpić, jeżeli nam powróci swoboda działania. Wstrzymanie się zaś od popierania nieprzyjaznych nam wpływów które chwilowo przeważają, nie jest żadną negacją, lecz przeciwnie polityczną mądrością, gdyż tak państwo jak i żywioł polski do zobopólnego układu doprowadzi.

Przedewszystkiém zaś idzie o poznanie dokładne tak wszelkich działających sprężyn, jak i naszych przyjaciół i przeciwników, czego nam zwykle nie staje, gdyż z zwykłą lekkomyślnością sądzimy o nich według naszych chwilowych uprzedzeń.

Dawniéj zbyt lekceważyliśmy siły Moskwy, tak jak dziś przeceniamy siły centralistów, i stajemy się ich główną podporą.

Oświecać pod tym względem ogół, jest głównem zadaniem dziennikarstwa, które winno dawać sumiennie prawdę, chociażby miała niepodobać się wielu uprzywilejowanym politykom — ogółu zaś obowiązkiem pamiętać o tém, iż tylko własna inicjatywa i własne działanie, zapewnia powodzenie — nigdy zaś trzymanie się i zastawianie drugimi, chociażby byli tak liberalni jak dzisiejsze ministerstwo, i tak dla nas życzliwi jak korona i Węgry.

Wiedeń, *26 maja.* Nim jeszcze gabinet wiedeński przedłożył delegacjom do spraw wspólnych „czerwoną księgę" zawierającą zapewne według wyrażenia p. Bismarka kilka niewinnych depesz, napisanych dla publiczności, dwaj dobrze informowani korespondenci do *Indep. Belge* podają nam treść dwóch depesz p. Beusta do dwóch gabinetów zagranicznych.

Jedna z nich pod datą 19 kwietnia do posła austrjackiego we Francji p. Kübeka i napisana przy sposobności przesłania sobie nawzajem dekoracji orderowych przez cesarza austrjackiego i króla włoskiego, ma służyć za komentarz téj ceremonji i wyjaśnić jéj znaczenie. Druga pod datą dnia 6 maja do posła austrjackiego w Berlinie dla hr. Wimpfena napisana w skutek wzburzenia umysłów w Berlinie wywołanego publikacją owéj noty p. Bismarka z d. 20 lipca 1866 ma być usprawiedliwieniem p. Beusta co do téj publikacji.

W pierwszéj p. Beust stwierdza serdeczną przyjaźń jaka się ustaliła między dworami włoskim i austrjackim, i która zatarła zupełnie wszelkie ślady nieporozumień, jakie niegdyś dzieliły te dwory. Ten stan rzeczy, pisze daléj p. Beust, nie jest ani przypadkowym ani chwilowym: jest on raczéj konieczną konsekwencją polityki zachowanéj przez gabinet cesarski. P. Beust dodaje, że od chwili zawiązania na nowo stosunków między Wiedniem a Florencją, starał się udowodnić, że Austrja przyjmuje lojalnie i bez żadnéj tajnéj myśli, położenie rzeczy stworzone przez ostatnie wypadki; przyznaje wreszcie, że gabinet florencki również objawiał ciągle gorące życzenie utrzymania dobrych stosunków z Wiedniem, że polityka p. Menabrea w obec Austrji ułatwiła utrzymanie takich stosunków przez swój charakter pojednawczy i przez usiłowania załatwienia wszystkich trudności wypływających z wykonania pewnych warunków pokoju r. 1866.

Ten sposób postępowania dwóch dworów tłómaczy dostatecznie wymianę wzajemnych dowodów przyjaźni, w któréj jak p. Beust zapewnia, nie trzeba upatrywać żadnego przygotowania do jakichś nowych kombinacji politycznych ale tylko ukoronowanie dzieła pokoju.

Nie tai sobie p. Beust, że te objawy przyjaźni zwrócą na siebie uwagę opinji publicznéj, ale ma przekonanie, że objawy nietylko nie zaniepokoją umysłów ale przyjęte zostaną z zadowoleniem przez wszystkich ludzi rozsądnych. Austrja i Włochy zajmują się zarówno pracami wewnętrznemi: mają więc największy interes w tém aby się uchyliły od wszelkich wstrząśnień politycznych. Przyjaźń zaś Austrji i Włoch jest jedną z rękojmi pokoju europejskiego.

Taka jest treść pierwszéj depeszy. Już sam powód napisania drugiéj jest mniéj swobodnym. Ogłoszenie depeszy pruskiéj przez sztab austrjacki, wywołało wzburzenie umysłów w Berlinie; jednak rząd pruski nie uczynił z powodu téj publikacji żadnego kroku urzędowego. Ani posłowi austrjackiemu w Berlinie nie uczyniono z powodu téj publikacji żadnéj uwagi, ani też poseł pruski w Wiedniu nie otrzymał pod tym względem żadnego polecenia. Dziwną więc trochę jest rzeczą, że p. Beust wzburzenie umysłów wywołane tą publikacją wziął sobie za przedmiot urzędowego listu do hr. Wimpfena kiedy o wrażeniu jakie publikacja ta wywarła na gabinet pruski, nie miał żadnego urzędowego doniesienia.

Oczywista jednak, że p. Beust z pewném zadowoleniem mówi o owéj depeszy pruskiéj jak człowiek, który korzysta ze sposobności aby uderzyć w słabą stronę swego przeciwnika. Bliższe szczegóły o tym ustępie „czerwonéj księgi" podamy jutro.

Peszt *25 maja.* Obrady adresowe nadzwyczaj się przewlekają. Wczoraj przemówił za projektem komisji Bujanowic, poczém zabrał głos przeciwko projektowi Gabrjel Varady:

„Zarzucają niesłusznie opozycji, że przez bezowocne prawnopolityczne dyskusje przeszkadza tylko wewnętrznym reformom. Pytam się, czy podczas ostatniéj kadencji sejmowéj choćby jeden projekt rządowy został niezałatwiony w skutek oporu opozycji? Rząd przez organa swe kładzie nacisk na reformy zewnętrzne; za przykładem rządu nie będę dzisiaj mówił o kwestji prawno-politycznéj, ale tylko o reformach wewnętrznych.

„Z radością witam każdy ustęp mowy tronowéj, wspominający o jakiéjś reformie; ale doświadczenia dotychczasowe nie dają mi nadziei, że wskazane tam kwestje załatwione będą w duchu ustaw z r. 1848 i odpowiednio prawdziwym zasadom demokracji.

„Rząd nie mógł mieć większéj i posłuszniejszéj większości jak podczas ostatniego sejmu (Ivanka: i podczas dzisiejszego! — śmiech). Czy rząd skorzystał z téj większości, aby stworzyć liberalne instytucje? Zamiast bezwzględnéj wolności wyznań rząd utrzymał nadal wyznania uprzywilejowane. Wydaną tylko została ustawa względem wzajemności uznanych prawnie wyznań chrześcjańskich: co zaś do rozdziału państwa od kościoła nie zrobiono nawet żadnéj próby (głosy: i to nastąpi! głosy z lewicy: ale kiedy? już dość długo na to czekamy!)

„Zamiast radykalnéj reformy podatków rząd przedłożył takie projekta, które są rodzonemi bliźniakami patentów austrjackiego rządu absolutnego. Instrukcje co do rozdziału i ściągnięcia podatków różnią się tylko w tém od rozporządzeń bachowskich, że tamte pisane były dobrze po niemiecku, te zaś słabém tłómaczeniem węgierskiém.

„Mamy wprawdzie honwedów z czerwonemi szakami, ale dopóki nie będziemy mieli akademji wojskowych, dopóty nie będziemy mieli narodowéj armji, stojącéj na wysokości czasu i odpowiadającéj wymaganiom nowożytnéj strategji."

Hr. Andrassy: To prawda, ale będziemy mieli taką!

Varady: Chcę także powiedzieć słówko p. ministrowi przy osobie Najj. Pana. Wiedeńscy ministrowie, którzy przed kilku laty, odziani w płaszcz demokracji, zasiedli na ławach ministerjalnych, zostają teraz wszyscy baronami. Ministrowie węgierscy nie mają potrzeby tego; są oni, z małemi tylko wyjątkami, prawodawcami z urodzenia. Ale na co się zda krajowi, że także i u nas mnożą dzisiaj liczbę szlachty na papierze? Zamiast żeby ministrowie starali się leczyć choroby czasu naszego, szerzą oni systematycznie tę zarazę i przysparzają przeszkód naszemu rozwojowi demokratycznemu.

„Co wstrzymało p. ministra komunikacji i robót publicznych, aby dopełnił obietnicy względem kolei do Fiume? Na nic się nie przydadzą wszelkie reformy ekonomiczne, dopóki nie mamy morza. Nie ma na polu ekonomicznem u nas dawniejszego i ważniejszego żądania nad połączenie z Fiumą. Kanał Suezki otworzony będzie na przyszły rok, a my przez długi czas nie będziemy mogli korzystać z dobrodziejstw jego, podczas gdy Trjest, Ankona, Bryndysi będą korzystały z tego."

Ministrowi spraw wewnętrznych zarzuca mówca depopularyzowanie i ograniczenie samorządu komitatów. Jak tylko życie publiczne po komitatach trochę się ożywia, natychmiast rząd wkracza pod pretekstem utrzymania porządku publicznego. Rząd czyni to może tylko dlatego, aby zbierać daty statystyczne na koszt autonomji i na korzyść centralizacji.

„O tych reformach, które należą do wydziału ministerstwa dla spraw wspólnych, wcale nie mówię. Albomiem, *censeo, Carthaginam esse delendam.* Dopóki ustawa z r. 1867 co do spraw wspólnych jest prawomocną, rząd i kraj mają związane ręce względem spraw wojskowych i zagranicznych. Tym sposobem stworzyliście parlament półmartwy, albo w najlepszym razie pół martwy, gdyż sparaliżowany w najszlachetniejszych częściach organizmu przez odjęcie sejmowi najważniejszych spraw.

„Niechaj zatem rząd nie wzywa opozycji na drogę reform wewnętrznych, ale niech raczéj wezwie większość, aby nie pozostała w tyle za opozycją. Obawiam się bardzo o przyszłość rządu, albo raczéj o przyszłość podstawy na któréj on stoi. Będąc zwolennikiem reform liberalnych, nie mogę popierać projektu komisji, która w pół drogi się zatrzymuje i do tego punktu nawet chwiejnym dąży krokiem. Popieram projekt Tiszy."

W długiéj mowie przerywanéj oklaskami prawicy, hr. Andrassy stara się zbić zarzuty podniesione przez Varadego. Po

Andrassym przemawia przeciw adresowi komisji poseł Ludwik:

„Dopóki delegacje istnieją, sejm nie jest ciałem prawodawczém, ale tylko wyborczém.“ Mówca żąda unji personalnéj takiéj, jaka istnieje między Moskwą a Finlandją. „Jeżeli delegacja stanie się dogmatem, dużo będzie heretyków, a augurowie, jeżeli się spotkają, zamiast śmiać się, będą płakali.“

Francja.

Rezultat wyborów paryzkich mniéj więcéj już jest znany. W ogóle wybranych zostało 200 kandydatów rządowych, 26 kandydatów radykałów i opozycjonistów 10 członków stronnictwa tiers-parti, 59 zaś wyborów chwieje się jeszcze między kandydatami w miejscach, w których żaden nie otrzymał absolutnéj większości, gdzie więc nowy wybór będzie potrzebny.

Między nowowybranymi, znajduje się 41, którzy po pierwszy raz wchodzą do reprezentacji kraju; opozycja zyskała sześciu nowych posłów, straciła zaś trzech dawnych, mianowicie Juljusza Favra, Thiersa i Glais-Bizoina.

W Paryżu samym wybranymi zostali: w 1szym okręgu Gambetta, młody adwokat, który sobie zjednał sławę jako obrońca sądowy; w 3 okręgu Bancel, którego rywalem był Olivier; w 4 okręgu Picard, którego rywalem był kandydat rządowy Denière; w 8 okręgu wybrany Juljusz Simon; w 9 Pelletan; obaj ostatni odnieśli zwycięztwo nad przeciwnikami rządowymi. W 2, 5, 6 i 7 okręgu miasta Paryża będą musiały nastąpić wybory powtórne, pomiędzy kandydatami, z których żaden nie otrzymał bezwzględnéj większości. Wybory te nastąpią w 2 okręgu między Thiersem a rządowym kandydatem Devinckiem; w 5 okręgu między członkiem dawnéj opozycji Garnier-Pagès a Raspailem; w 6 okręgu między rządowym kandydatem Cochinem a liberalnym Ferrym; nareszcie w 7 okręgu między Juljuszem Favrem a Rochefortem.

Dzienniki francuzkie stwierdzają fakt, że ogólny charakter rezultatu wyborów jest ten, że dawna umiarkowana opozycja zastąpioną została radykalną opozycją i że orleaniści i umiarkowani republikanie ponieśli klęskę. Poza Paryżem w całym kraju rząd cesarski odniósł wielkie zwycięztwo.

Hiszpanja.

W Kortezach podczas obrad nad paragrafami konstytucji, traktującemi o formie rządu, których rezultat już nam jest znany, poseł Castelar porównywał państwa europejskie ze Szwajcarją i Stanami Zjednoczonemi. Porównanie wypadło korzystnie dla tych ostatnich. Castelar wyraził niezachwianą wiarę swoją w ostateczne urzeczywistnienie idei republikańskiéj. Zwracając się do ministrów Castelar, zapytał admirała Topete, co go właściwie powodowało do brania udziału w rewolucji wrześniowéj?

Topete odpowiedział, że życzeniem jego było utrzymać królowę na tronie, że jednak po jéj wypędzeniu nie myśli wcale o jéj powołaniu napowrót. Uważa on powołanie na tron księcia Montpensier za najlepsze załatwienie rzeczy, jednak nie jest ani z nim ani z żoną jego w żadném porozumieniu. Teraz poddał się kierunkowi jenerałów Serrana i Prima, i oczekuje spokojnie decyzji kortezów.

„Miejcie baczność, dodał, abyście nie uniemożliwili wszelkiego załatwienia sprawy i aby wtedy niesumienny jaki śmiałek nie rozciął węzła, któregoście wy rozwiązać nie potrafili.“

Na następnych posiedzeniach załatwiono §§. 34—71 konstytucji. Przyjęty zatém jest system dwuizbowy, ustanowiony w §. 38, który tak brzmi: „Kortezy składają się z dwóch ciał prawodawczych, z senatu i izby posłów.“ Minister sprawiedliwości przedłożył projekt ustawy o małżeństwie cywilném; minister marynarki, kodeks prawa morskiego, a minister robót publicznych przedłożył projekt względem kierownictwa robotami publicznemi, polegający na zupełnéj decentralizacji.

Turcja.

(ii) **Konstantynopol** *20 maja.* (Koresp, „Kraju.“) — Nadeszła nareszcie odpowiedź synodu moskiewskiego na okólnik patrjarchy, w którym w imieniu powszechnego wschodniego kościoła zapytywał siostry swe, kościoły tegoż obrządku, o zdanie w sprawie bułgarskiéj i o potrzebie w tym względzie soboru na wzór tego, który ma wkrótce zebrać się w Rzymie. Jen. Ignatjew w przeszły poniedziałek doręczył tę odpowiedź patrjarsze Sofronjuszowi.

Synod moskiewski uznaje w niéj żądania bułgarów za przesadzone; zgadza się on na potrzebę zwołania soboru w tak ważnéj sprawie, boi się jednak, aby bezwarunkowe odrzucenie na nim wymagań bułgarskich nie pociągnęło za sobą odpadnięcia od kościoła wschodniego téj ludności; témbardziéj obawia się tego, iż przyjęcie i uznanie tych wymagań wydaje mu się niemożebném z powodu sprzeczności ich z prawami kanonicznemi wielkiego kościoła. Radzi więc jako najkorzystniejsze pod każdym względem utrzymanie *statu quo*.

Inne niepodległe kościoły obrządku wschodniego, jako to: grecki, rumuński i serbski, odpowiedziały dawniéj już, zgadzając się na potrzebę zwołania powszechnego soboru w téj sprawie.

Za czyjém zdaniem pójdzie patrjarcha, przewidzieć łatwo. Do soboru nie przyjdzie; bułgarzy nigdyby się nie stawili na nim; wiedząc z góry, co ich tam czeka, woleliby się odłączyć od kościoła wschodniego, nie czekając wyroku.

Utrzymanie *statu quo* — jak synod moskiewski doradza — najwygodniejszém jest i dla patrjarchatu i dla Moskwy.

Sprawa niepodległości kościoła bułgarskiego jest niezmiernie żywotną dla Turcji, od niéj zależy spokój kilku miljonów mieszkańców półwyspu; bułgarzy w pomyślném załatwieniu jéj widzą zadatek szczęśliwszéj przyszłości; tak moralne jak i materjalne interesa ludności całéj wymagają tego. Patrjarchat jeden tylko wszelkim proponowanym w tym względzie kombinacjom stawił opór nieprzełamany. I teraz przygotowuje on już odmowę na to, co mu komisja bułgarsko-turecko-grecka *ad hoc* ukonstytuowana do przyjęcia podała, i zapewne umotywuje ją na świeżo otrzymanéj odpowiedzi synodu moskiewskiego.

Porta będzie musiała w końcu nie uwzględnić tego wiecznego *non possumus* patrjarchatu i firmanem sułtańskim przyzna bułgarom to, czego żądają. Patrjarchat wtedy pośpieszy niezawodnie uznać krok ten rządu tureckiego za pogwałcenie praw kanonicznych kościoła i będzie szukał opieki i pomocy tam, zkąd mu tak postępować doradzono.

Zdaje nam się, że w Moskwie gorąco tego wyczekują.

Rozmaitości.

Procesja zamkowa Bożego Ciała odbyła się wczoraj z zwykłą coroczną ostentacją. Dészcz przeszkodził nieco obrzędowi i narobił popłochu pomiędzy wystrojoną publicznością, która zwykle w tym dniu, a mianowicie też płeć piękna, występuje świątecznie. Uważaliśmy tylko, że salwy ręcznéj broni dawane przy błogosławieństwie po każdéj Ewangelji, w tym roku w innym odbywały się porządku. Dawniéj oddział wojska przeznaczony do strzelania, ustawiał się wzdłuż Sukiennic, naprzeciw kościoła Panny Marji, i przez cały ciąg procesji nie ruszając się, z miejsca tego dawał ognia. W tym roku żołnierze strzelający niewiadomo *cui bono*, wędrowali od ołtarza do ołtarza, i wcale nie delikatnie wykonywając rycerskie obroty, przerywali ciąg procesji. Bóg miłości i pokoju takich wojennych owacji nie potrzebuje, jeżeli jednak komuś się zdaje, że koniecznie strzelać wypada, to już lepiéj oddawna praktykowany zwyczaj w tym względzie zachować, a duchowieństwo niech otacza inny oddział wojska, jak to dawniéj bywało, utrzymujący porządek. Uważaliśmy także, iż podczas procesji paki towarów rozłożone przed jednym sklepem otwartym tamowały przejście. Władze czuwające nad porządkiem, powinnyby zwracać uwagę, ażeby takie przeszkody w czasie uroczystych obrzędów, odbywanych publicznie, nie miały miejsca.

Nowe gwałty w Królestwie. O pół mili od stacji Granica, leży wśród lasu wieś Porąbka. We wsi téj, w chacie jednego włościanina, przed niejakim czasem chłopczyk kilkunastoletni obudził ojca wskazując mu niewiastę jasną mgłą otoczoną. Wieśniak zbudził sąsiadów, którzy także to zjawienie ujrzeli.

Wieść o tém rozbiegła się po okolicy. Naczelnik powiatu będzińskiego, zesłał oddział straży ziemskiéj i jakiegoś urzędnika do ściągnienia protokułów. Kilku wieśniaków zaprzysięgło rzeczywistość zjawiska, a nawet podobno i paru obieszczyków (strażników pogranicznych), którzy je widzieli. Zaprzestano więc dalszego śledztwa, gdyż rozgłos niemiłym był moskalom.

W d. 22 maja mnóstwo włościan z okolicznych wsi i mieszkańców miasteczek, jak się zdaje za poprzedniém porozumieniem się, przybyło do Porębki dla nawiedzenia cudownego miejsca. Z sąsiednich Mysłowic także było kilkanaście osób. Nie brakowało starców i dzieci. Zaledwie atoli rozpoczęli śpiewy pobożne, gdy oddział straży ziemskiéj zaczął ich rozpędzać. Pomimo użycia kolb nie powiodło się im skłonić liczne tłumy do ustąpienia. Znikli więc ale w parę godzin wrócili z oddziałem obieszczyków, pościąganych z komor i z kozakami przybyłemi z Będzina. Rozżarte żołdactwo z krzykiem wpadło z dwóch komór wsi na modlących się, rozpoczęła się prawdziwa *razzia*. Bito kolbowano, płazowano, nieszczędząc i ostrza pałaszy. Część zdołała ujść w lasy, mnóstwo jednak schwytano, skrępowano i popędzono do Modrzejowa lub Będzina. Pomiędzy temi, kilkunastu szlązaków poddanych pruskich. W niedzielę przyszło dwóch objeszczyków najczynniejszych w wyprawie, do Mysłowic. Ludność rzuciła się na nich, lecz pewien krawiec tamtejszy gorącą przemową obronił obieszczyków od pobicia i przeprowadził ich do Modrzejowa. Zaledwie atoli most przeszedł, gdy obieszczyki przez wdzięczność obatożywszy go, do więzienia wtrącili. W poniedziałek na przedstawienie teatralne dane przez artystów krakowskich przybyło i za kordonu wielu urzędników komory i oficerów od obieszczyków Zaledwo atoli rozpoczęto przedstawienie, gdy paru obywateli wpadło do teatru wzywając burmistrza, aby uspokoił tłumy otaczające teatr, które chcą schwytać obecnych moskali i trzymać ich póty dopóki krawiec i inni więźniowie mysłowiccy z Modrzejowa nie zostaną powróceni. Burmistrz nie chciał się w to mięszać, lecz zmuszony, zażądał od moskali uwolnienia aresztowanych. Wkrótce ich téż przyprowadzono, a urzędnicy moskiewscy pod eskortą strzegących ich żołnierzy pruskich przeprowadzeni zostali za granicę.

Z téj przyczyny nie było już więcéj przedstawień teatralnych pomimo świetnego powodzenia.

Występ p. Modrzejewskiéj i p. Rapackiego w Wieliczce. — W niedzielę d. 29 maja danem będzie w Wieliczce przedstawienie na korzyść p. Emila Derynga, w którém dla uczczenia 25-letniéj rocznicy zawodu dramatycznego kolegi, ulubieni artyści krakowskiéj sceny przyjmą udział. Widowisko to złożoném będzie z trzech komedyjek jedno-aktowych: „Ciężka próba,“ „Stary jegomość“ i „Belka.“ Pan Deryng rozpoczął zawód dramatyczny na scenie warszawskiéj z wielkiém powodzeniem; późniéj w skutek zwykłych tam, a dla publiczności mało znanych przyczyn, które warszawski teatr niejednego zdolnego pozbawiły artysty, zmuszonym był udać się do Wilna, gdzie wkrótce stał się ulubieńcem publiczności. Grywał w komedjach i dramatach role kochanków, a późniéj przeszedł do ról charakterystycznych.

Pierwszy jego występ w Krakowie, za dzisiejszéj dyrekcji, w „Salomonie,“ Wacława Szymanowskiego, powiódł się bardzo; późniéj rzadko widywaliśmy go na scenie, nakoniec na niejaki czas wyjechał do Galicji.

Oprócz zawodu artysty dramatycznego, p. Deryng pracował na polu piśmienniczém, rozpocząwszy od współpracownictwa przy *Gazecie Warszawskiéj* i *Światowidzie.* Znamy kilka jego oryginalnych powieści, jak „Córka żołnierza,“ (Lublin 1840); „Szatan ziemi i anioł,“ (Wilno 1850). Nadto pisał dramata: „Bracia morawczycy,“ „Bias“ (grany w Krakowie), „Bogumił Duda,“ „Siermięga i salon;“ komedje: „Gwiaździarka“ (grana przeszło sto razy w Warszawie), „Hrabia i listy,“ „Dwa portrety“ i t. d.

Przykrym jest wszędzie los artysty dramatycznego, a tém bardziéj u nas, gdzie mała liczba teatrów i stan ich niezbyt świetny tak mało widoków przedstawia; przykrzejszy jeszcze, jeżeli z ulubieńca publiczności z latami zejdzie w zapomnienie, gdy zapracowanie na utrzymanie życia staje się trudniejszém, a potrzeby zawsze te same. Taki los, z małym wyjątkiem, wszystkich i beneficjanta dzisiejszego dotyka. Spodziewać się należy licznego zebrania widzów na przedstawieniu niedzielném. Żałujemy tylko, że przedstawienie to nie będzie daném w Krakowie, gdyż oprócz sposobności okazania współczucia jubilantowi, mielibyśmy przyjemność niezmierną oglądania na scenie naszéj p. Modrzejewskiéj i p. Rapackiego, których talentem, jak się niestety zdaje, już nie tak prędko będziemy się mogli zachwycać.

Burda na Woli. — W niedzielę 23 maja, fabrykant zapałek p. Berg wyprawił majówkę swéj rodzinie i robotnikom na Bielanach. Pod wieczór przybywszy na Wolę, roztasował się za poprzedniém zezwoleniem na łące jednego włościanina; ledwie zaczęto się posilać, gdy włościanin ów, przyszedł żądając 12 złr. wynagrodzenia za stratowanie trawy. Skończyło się na 40 cent. które wziąwszy odszedł. Wkrótce atoli nadeszła żona tegoż z bratem, w towarzystwie kilkunastu innych włościan i włościanek, zrywając ugodę zawartą przez męża, domagała się większego wynagrodzenia; pan Berg widząc na co się zanosi, polecił swym, aby wsiadali na wozy. Włościanie nie chcieli tego dopuścić domagając się wynagrodzenia, a gdy im odmówiono, pobili i pokaleczyli uciekających pana Berga i jego szwagra. Skarga do sądu została wniesioną.

— Złożono w redakcji „Kraju:“ od *Fr. H.* 2 złr. 50 c. na medal bronzowy **unji lubelskiéj**.

— **W redakcji „Kraju“ złożono od** *N. N.* **50 złr., na fundusz wsparć dla wracających z Syberji.**

Kronika prowincjonalna. — *(X. Y.) Nowy Sącz, 26 maja.* — Krynica, owe dziecie wypieszczone skarbu rządowego, nowym została nawiedzona nieszczęściem. Jak przed laty dwoma i to przed samym sezonem, tak znów i teraz miało tam miejsce oberwanie się chmury, a podług sprawozdania inspektora zakładu, cała Janówka została zburzoną; oto wyciąg z jego doniesienia, jakie pod d. 17 b. m., L. 175, do starostwa nadesłał: „Oberwanie się chmury dziś o godz. 6 wieczorem nad potokiem tylickim, sprawiło potop Janówki, wezbrane wody zalały plantacje takowéj, pozrywały zdobne mostki, a uderzając gwałtownie na budynki tuszów, uszkodziły je znacznie i podmuliły. Wody zapełniającéj całą dolinę Janówki, nie zdołała powstrzymać grobla drogi cesarskiéj, a ta prąc nawałnie w jedyne pod mostem wolne miejsce, zerwała mur piersiowy i spory kawał dużego mostu, przez co komunikacja przerwaną została. Budowy wodne zeszłoroczne jednak oparły się rozszalonemu żywiołowi, którego panowanie jedną tylko trwało godzinę.“ Na takie doniesienie zawezwało starostwo radę powiatową, jako władzę do dróg i mostów, o rychłą naprawę przed rozpoczęciem sezonu. Szkodę w Janówce zrządzoną, inspektor nie podaje na cyfry, jednakże ile znamy, wyplantowanie Janówki tysiącem reńskich się nie opędzi. Jak główny potok krynicki da się w silne ująć ryzy, tak z warunków położenia ono na tylickim dokonać się nie da, a niepodobna wynaleźć sposobu od podobnego na przyszłość ochronić się wydarzenia.

Barometr najpewniejszy. — Kto lubi czynić spostrzeżenia meteorologiczne, a pragnie wiedzieć na pewno kiedy będzie dészcz, niech się uda naprzeciw kościoła św. Michała, gdzie przed kilku tygodniami zapadłe sklepienie kanału utworzyło dziurę, któréj wyziewy są wyborną wskazówką mającego spaść deszczu.

— Na pogrzebie ś. p. **Apollona Korzeniowskiego**, p. Wiktor Bylicki miał następującą mowę, o któréj umieszczenie proszeni jesteśmy przez jednego z członków pozostałéj rodziny.

„Stoimy nad grobem, w który na wieczny spoczynek złożone być mają zwłoki ś. p. Apolla Korzeniowskiego.

„Nie moją rzeczą podnosić zasługi jego na polu krajowego piśmiennictwa. Niech o tém wyrzekną tacy, jak on pracownicy.

„Lecz jeżeli poważam się na tém przemawiać miejscu, to w imieniu tych wszystkich, co tak, jak ś. p. Apollo byli zesłańcami w głąb odległych carstwa gubernji, i o wiele kroć odleglejszych pustyń syberyjskich.

„Niech zatem głos mój, będzie wyrazem czci i poszanowania zmarłego od towarzyszów niewoli, już do kraju powróconych, i tych, co z nieukojoną niczém tęsknotą, oczekują chwili uwolnienia z ciężkich robót w kopalniach — z rot aresztanckich, poselenja, i tylu innych tortur fizycznych i moralnych.

„Zmarły ś. p. Apollo, też same co inni przechodził koleje, straszniejsze jednak smutnym wypadkiem, jaki go dotknął na ziemi wygnania i niewoli.

„Za zesłanym w głąb zapadłych gubernji pospieszyła żona, wraz z małym synkiem, bo zdawało się jéj, że przyjazną dłonią, widokiem ukochanego dziecka, osłodzi los nieszczęśliwego męża tęskniącego boleśnie za krajem i rodziną.

„Ale niebawem zdrowie jéj, pod wpływem nieprzyjaznego klimatu upadać zaczęło.

„Tylko rychły powrót do kraju, zbawiłby ją i chorego jéj męża.

Ale gdzie tam! — trudno to wydostać się z tego piekła, które świat nazwał *moskiewskiem imperjum*, a trudniéj jeszcze skłonić do jakiéjbądź litości tych, co nad tą ziemią grozy, kłamstwa i niesprawiedliwości panują.

„Słaba kobieta, coraz więcéj z sił opadała, na próżno uwolnienia męża wyczekując, i zmarła żadnéj ulgi nie doczekawszy.

„Na wygnaniu, z małém osieroconém dzieckiem, w obec śmiertelnych zwłok ukochanéj żony, co się poświęciła dla męża, a poświęcenie życiem przypłaciła; w obec sieroty bez matki, bez rodziny, bez nadziei rychłego do kraju powrotu, jakaż to rozpacz szarpać musiała znękaném sercem nieszczęśliwego!

„Ojcowie i mężowie! — wy pojmujecie tę boleść, gdy na obcéj ziemi, wśród wrogów, o kilkaset mil od kraju i rodziny odległéj, usypać trzeba było mogiłę, na którą ani jedna nie padnie łza miłości i przyjaźni, któréj syn nie zapamięta, któréj kochający mąż i rodzina nie odwiedzą, i ani jednego wieńca ku czci, cnocie, i w dowód czułéj pamięci nie złożą.

„Jakże bolesno być potém uwolnionym, i kochany drogi grób taki zostawiać daleko za sobą! O ileż jeszcze boleśniéj być na zawsze myślą i wspomnieniem przykutym właśnie do tego miejsca, na którém się tyle poniosło męczarni.

„Skon jego zawczesny, naturalnym też jest skutkiem takich boleści bez miary.

„Umarł przynajmniéj na własnéj ziemi, wśród serdecznych przyjaciół, odniesiony do grobu z czcią i poszanowaniem, jakie się talentowi jego i niepospolitym duszy przymiotom należały.

„Przed nie wielu jeszcze laty szczęśliwi małżonkowie miłością i wzajemnym szacunkiem, przyjaźnią i uwielbieniem tych co ich otaczali, — dziś dwa krzyże wznosić się będą nad dwoma ich mogiłami, a dzieli je przestrzeń bez końca, choć nie dawno dwa te serca kochające biły obok siebie pełnym życia tętnem.

„Oto potęga wielkiego cara północy! to siła, co jak plaga Boża nad wolnym niegdyś pastwi się narodem, a sięga po swe ofiary nawet za granicami rozległych swych krain.

„Ponad trupami nieszczęśliwych braci naszych sterczą pagórki od Amuru i chińskiéj granicy przez Syberję, po całéj drodze etapnéj na tysiąc mil pochodu. Ojcowie i matki, bracia i siostry, nie wiedzą nawet gdzie synów i braci pochowano, kto zamknął im powieki, jakie ostatnie słowo wyszło z ust konających.

„W więzieniach po miastach umierali na tyfus ze znużenia, zaduchu i niedostatku; w szpitalach mordowano ich z umysłu, odmawiając opieki i umiejętnéj pomocy; a ileż dziś już na wolności umiera z nędzy lub dawnéj poniewierki! — Bóg to wie, i Bóg też tylko zlitować się może, a ulżyć ciężkiemu, ah! cięższému nad siły nasze losowi.

„Bolesno — bo nie po chrześcjańsku, że na cmentarzu, wśród tylu grobów i tylu godeł zbawienia, gdzie łatwo duszy godzić się choćby z twardą świata tego dolą, odzywa się człowiek z taką goryczą! Lecz w obec téj świeżéj trumny, i nie dawno zgasłéj ofiary, trudno oprzéć się żalowi, a jeszcze trudniéj słowami pokoju i przebaczenia mówić o tych, co byli i są sprawcami tylu nieszczęść naszych, a których końca przewidzieć trudno, bo zdaje się w chwilach zwątpienia, że piekło wyrzekło naszą zagubę, bo nam wydarło i nadzieję i pamięć tych nadziei.

„Jeszcze, dopóki zgoda — bratnia miłość i poszanowanie ludzi co się krajowi zasłużyli, dopóki poczucie obowiązków względem cierpiących rodaków naszych stać będą na straży godności i honoru narodowego, dopóty wśród coraz nowych klęsk kraj dotykających, stać będziemy godni do przyjęcia lepszego losu przyszłości — dopóty ani o sobie ani o kraju naszym wątpić nam nie wolno.

„Ta to nadzieja wśród największych przeciwności, wśród cierpień najdotkliwszych, ożywiała ś. p. Apolla — przechował ją też w swém sercu aż do końca bolesnego żywota.

Bądźmyż wszyscy godnemi spadkobiercami tego uczucia. Dzieląc się niém, uczcimy najchlubniéj pamięć męczennika za sprawę nie udałą, bo rozpacz narodu złym jest dla niego przewódcą, ale pełną za to ofiar wzniosłych i szlachetnych.

„Niegdyś jedna ofiara świat cały zbawiła, może i te jakie dotąd ponieśliśmy, a z których jednę z najcenniejszych pogrzebiemy za chwilę, policzone nam będą na rachunek przyszłéj lepszéj doli narodu, tylu strasznemi znękanego klęskami.

„Pokój twéj duszy i wieczne odpoczywanie!“

Podziękowanie. — Wielka to pociecha w smutku, gdy znajdujemy współczucie we wszystkich. Wtedy tem silniéj czujemy, iż cały zastęp zacnych rodaków rzeczywiście składa jedną wielką rodzinę. Dla tego też przyjaciele ś. p. **Apollona Korzeniowskiego**, z rozrzewnieniem składamy podziękowanie duchowieństwu, profesorom akademji i szkół, członkom towarzystw naukowych i sztuk pięknych, uczącéj się młodzieży, zgromadzeniom rzemieślniczym i wszystkim szanownym mieszkańcom Krakowa, za uczczenie obecnością swoją przy pogrzebie zwłok zmarłego.

Kilkotysięczny orszak okazał jawnie, iż bratnia miłość żyje w nas, a polacy przy każdéj sposobności oddając hołd skromnéj zasłudze, oddają tém samém cześć ojczyźnie, ażeby ciągle świadczyć przed światem, że: *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Sprostowanie. — W czwartkowym numerze „Kraju,“ w kolumnie 3-éj, w szpalcie 3-éj, w artykule: „Zabójcze wynalazki,“ w wier zu 12-tym od końca tegoż artykułu, zamiast: *tryphotyzm*, powinno być: *hypnotyzm.*

HOTEL SASKI dnia 27 maja *przyjechali*: Wiktor Wiszowaty wł. dóbr z Litwy. Chevalier de Szolaf wł. dóbr z Warszawy. J. Pese kupiec z Wrocławia. M. Blumenfeld kupiec z Wrocławia. Fabian Bossowski ob. z Tenczynka. K. Chobrzyński inżynier z Paryża. Ifons Oświecimski posiadacz dóbr z Królestwa. M. Christiani wł. dóbr z Galicji. Paweł Rylski emeryt z Warszawy. Stanisław hr. Borkowski wł. dóbr z Galicji. Księżna Abamelek wł. dóbr z Rossji. Karol Ochocki wł. dóbr z Podola. Józef Lo-[illegible] były starosta z Wadowic. Feliks Ciszewski wł dóbr z Królestwa.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Honorata Łukasiewicz wł. dóbr z Galicji. Maksymiljan Zdulski ob. z Galicji. Marjan Gruszecki wł. dóbr z Kongresówki. A. Hebda obgwatelka z Tarnowa.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *25 maja.*

W podobny sposób, jak inne dotąd rabunki, popełniono napad u ks. Lewickiego w Sarnkach średnich.

W nocy z dnia 5 na 6 września 1866 r. ks. Lewicki przebudzony silnym łoskotem, gdy otworzył oczy, obaczył obok swego łóżka, stojącego wysokiego mężczyznę w czarném, porządnem ubraniu z świecą zapaloną w jednéj, a grabową pałką w drugiéj ręce. Na taki widok, zerwał się z łóżka, chcąc wołać pomocy, tudzież ratować się ucieczką. Mężczyzna ów jednak pchnął go silnie na łóżko, i grożąc mu śmiercią wzywał do wydania pieniędzy i wszelkich kosztowności. W tém przebudziła się także żona ks. Lewickiego, a widząc jak wielkie mężowi zagraża niebezpieczeństwo, rzuciła się pod nogi rabusiowi, błagając go, aby starca stojącego nad grobem i nie przygotowanego na śmierć, życia niepozbawiał, obiecując przytem wypełnić święcie wolę jego, a obietnicę swoją poparła czynem oddając wszystkie klucze w ręce napastnika. Gdy złoczyńca zajęty był odbieraniem kluczy od żony księdza, umyślił ks. Lewicki korzystać z téj pory i ratować się ucieczką.

Ledwie jednakże wyskoczył z łóżka zdążając ku drzwiom szklannym, prowadzącym na ogród, pochwycił go rabuś, a sprowadzając ku łożu, i mówiąc: „tak to bratku robisz,“ wyjął z kieszeni krucicę, i przykładając takową do głowy księdza wystrzelił. Po strzale ksiądz bezprzytomny padł na ziemię i od téj chwili napad ten zdawał mu się snem strasznym, którego szczegółów przypomnieć sobie nie może. Wie tylko, że gdy leżał na ziemi krwią zalany, pytano się go, gdzie ma więcéj pieniędzy, a kiedy wyjąkał, że nie ma więcéj odezwał się jeden z rabusiów, że kto może z 30 dukatów robić prezenta, ten musi posiadać większą sumę, jak ta, którą znaleziono.

Badano również o to p. Lewicką, a gdy staruszka klęła się na zbawienie duszy, że co tylko miała, wszystko im wręczyła, rabusie niedowierzając oświadczyli jéj, że gdy nie chce wyznać prawdy dobrowolnie, to może ją powie pod nahajką. I w istocie już zabierali się do okrótnéj operacji, gdy nieszczęśliwa padłszy na kolana, błagała, aby przynajmniéj dozwolono jéj na śmierć męczeńską krotką przygotować się modlitwą. To tak rozbroiło bandytów, że od téj chwili nietylko nie katowali ją, lecz zachowali się w obec niéj i reszty domowników z pewnemi względami.

Świadkami tego napadu były śpiące w przyległym pokoju kuzynki ks. Lewickiego: panna Malwina Lewicka i panna Emilja Tyniecka, tudzież służba żeńska ulokowana po drugiéj stronie. Wszystkich rabusiów było do 18. Ubiór ich był porządny, ruchy ludzi dobrze wychowanych, mówili po polsku, zacinając umyślnie to z ruska, to z czeska, a na twarzach po większéj części mieli maski. Zabawili na tym rabunku całą godzinę; nie spieszyli się wcale, owszem zachowali się tak, jak gdyby najmniejsze nie mogło grozić im niebezpieczeństwo; na odchodnem spożyli małe śniadanie składające się z tego, co było pod ręką, poczém powiązali wszystkich domowników, a zakazując im pod groźbą śmierci ruszać się z miejsca, z pożegnaniem „bywajcie zdrowi, dziękujemy choć za mało,“ wynieśli się z plebanji. Po ich odejściu nikt nie śmiał uwolnić się z więzów, nikt nawet odezwać się, a tak w grobowéj ciszy w trwodze największéj, przeleżeli skrępowani aż do rana i dopiero z brzaskiem dnia ośmielili się wydobyć z nieprzyjemnéj pozycji. Wczasie tego rabunku, zabrano ks. Lewickiemu kilkaset dukatów holend., srebra stołowe, zegarki, branzoletki, pierścionki, bieliznę męzką i kobiecą i wiele innych drobnostek mniejszéj lub większéj wartości.

W kilka godzin po tym napadzie, wszystkie organa bezpieczeństwa publicznego były w największym ruchu. Długo szukano, śledzono, badano, rezultat jednakże tych zabiegów był żaden, i nie doprowadził do niczego. Dopiero po zaaresztowaniu Neczyperowicza trafiono na nić i tego rabunku.

Neczyperowicz, wczasie gdy rabunek ten popełniono, mieszkał w Tyśmienicy, a śledztwo wykazało jak najdokładniéj, że 4 września wyjechał z domu, a 6-go dopiero powrócił spotkawszy się na drodze w Olszowie z Rozdolskim, od którego w Tyśmienicy dom wynajmował. Necz. jechał natenczas z drugim jakimś nieznajomym człowiekiem. Według zeznań Jana Mikuły, Neczyperowicz pokazywał w domu pierścionki, a ponieważ podobne przedmiota w Sarnkach zrabowano, jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że pochodzą one z owego napadu. Daléj, między kosztownościami wygrzebanemi w stajence w Drohobyczu, znaleziono 86 duk. hol., które ks. Lewicki poznał jako swoje własne, a poznał je po tém, że w chwilach wolnych zwykł był z żoną te dukaty zaginać, a właśnie odszukane w stajence dukaty, noszące na sobie najwyraźniejsze ślady wygięcia; obok dukatów znaleziono pierścionki, będące własnością żony księdza, tudzież jéj kuzynki panny Malwiny L.

Śledztwo wykazało, że rabusie przybyli na ten rabunek trzema wózkami węgierskiemi, a odjechali w kierunku Tyśmienicy, znacząc drogę, którą umykali, pogubionymi dukatami.

Wszystko przemawia za tém, że między rabusiami byli tacy, co miejscowość i stosunki ks. Lewickiego znali doskonale. Wczasie bowiem rabunku bandyci wspominali o 30 dukatach darowanych przez ks. L. swemu kuzynowi, tudzież jeden z nich lustrując zabrane rzeczy, zapytał się nagle p. Lewickiéj: „gdzie jest cukiernica srebrna, brak jéj tu bowiem?“ I w istocie napadnięta posiadała podobną cukiernicę, którą udało się jéj ukryć przed okiem rabusiów. Z ostatniéj tej okoliczności, wysnuwa się nowy wątek do potępienia Neczyperowicza. Na kilka miesięcy bowiem, przed owym rabunkiem, zajechał o rannéj godzinie na wózku węgierskiem jakiś mężczyzna przed dom ks. L., a wysiadając, przedstawił się jako Telowicki przybyły prosić p. Lewickiéj o protekcję do miejscowego dziedzica, u którego stara się o posadę rządcy.

P. Lewicka odmówiła mu téj przysługi jako zupełnie nieznajomemu. Mężczyzna ten po kawie, do któréj srebrną zastawiono cukiernicę odjechał. Zachowanie się tego człowieka, już wtenczas wzbudziło w domownikach jakieś szczególne podejrzenie. Rozglądał się on po wszystkich pokojach, oglądał zabudowania, tudzież w natrętny sposób starał się poinformować o stosunkach ks. Lewickiego.

W śledztwie przedstawiono ks. Lewickiemu tudzież pannie Malwinie Lewickiéj i pannie Emilji Tynieckiéj Neczyperowicza, a osoby te poznały w nim owego natrętnego gościa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Oświęcim, dnia 27 maja. *(Sprawozdanie tygodniowe z targu wołowego.)* Targ bardzo ożywiony, 2406 wołów które spędzono, zostały wszystkie sprzedane. Znaczną partję zakupiono do Prus.

Płacono woły wyborowe 675 ℔. wagi przypuszczalnéj 190 złr.; 600 ℔. 166; 475 ℔. 120 zlr 50. c. t. j. według wiedeńskiego rachunku 29½ do 30½ złr. za centnar.

Prawdopodobnie zakaz wprowadzania stepowego bydła do Prus zostanie zniesiony, a wtedy targi tutejsze zyskałyby wiele na znaczeniu i świetności.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 26 maja. W Cwikowie urządzono w rocznicę sankcjonowania ustawy wyznaniowéj, ogromny pochód z pochodniami i oswietlono miasto. Do ministerjum wysłano adres zaufania.

Paryż 26 maja. Wyjąwszy kilku miast większych, gdzie spokój został naruszony, wybory odbyły się w całym kraju w porządku i spokoju.

O zajściach poniedziałkowych i wtorkowych, podanych przez *Journal-officiel*, mamy dziś bliższe szczegóły. Porządek został wszędzie natychmiast po wdaniu się władzy przywrócony.

W Amiens zgromadziło się kilkaset robotników przed fabryką powtórnie wybranego kandydata rządowego Cosserata i wytłukli mu szyby i latarnie. Żandarmerja przywróciła spokojność.

W Angers zgromadziły się tłumy przed gmachem prefektury i merostwa; 16 osób aresztowano.

W Lille przedsięwzięto także aresztowania. Tłumy pociągnęły przed główny odwach policyjny i wytłukły tam szyby. Tożsamo zaszło w Dijon w drukarni dziennika *Bien public.*

W Tuluzie zbiegły się tłumy na placu kapitolińskim. Rzucano kamieniami na straż wojskową i raniono jednego oficera i żołnierza. Przeszło 30 osób aresztowano.

W Marsylji przeciągały w poniedziałek liczne tłumy śpiewając marsyljankę i wołając: „niech żyje Dorian!“ (kandydat radykalny); w klasztorze jezuitów wytłuczono okna, połamano kraty i podłożono ogień w mieszkaniu odźwiernego. Tłumy rozeszły się po pojawieniu się prefekta, burmistrza, komendanta żandarmerji i oddziału piechoty. Kilkanaście osób aresztowano.

Florencja 25 maja. Broglio obrany został wiceprezydentem izby.

Wice-król Egiptu uda się 29 b. m. na Trjest do Wiednia.

Madryt 25 maja. W Maladze i kilku innych miastach Andaluzji panuje wzburzenie. Republikanie zachowują się jednak spokojnie.

Madryt 26 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu izby deputowanych oświadczył Serrano, że powstanie na wyspie Kubie upada, i że w ostatnich dniach rozbito oddział z 600 flibustierów złożony. Skoro tylko porządek zostanie przywrócony, nadane będą wyspie swobody konstytucyjne i przedsięwzięte zostaną środki do zniesienia niewolnictwa.

Lizbona 25 maja. Według wiadomości odebranéj z Paryża, miał hr. Cavalieros oświadczyć, że Don Fernando miał przyjąć koronę hiszpańską jako rękojmię dla Portugalji. (?)

Przegląd polityczny.

W Austrji sprawa biskupa z Lincu jest jeszcze na porządku dziennym. Sąd krajowy tameczny zawezwał go powtórnie, a to pod karą grzywny.

Rząd ma przeciwko biskupowi użyć jeszcze skuteczniejszego środka. Prałat ten miał dożywocie dwóch wsi należących do funduszu religijnego. Rada państwa uchwaliła w ostatniéj kadencji, aby zamiast tego dożywocia dać biskupowi 12,000 złr. Otóż rząd polecił namiestnikowi niższéj Austrji, aby odebrał mu administrację tych dóbr.

Pan Beust polecił ambasadzie austrjackiéj w Rzymie, aby zażądała wyjaśnień co do brewe papiezkiego, na które biskup Rüdiger się powołuje. Z Rzymu zaprzeczono, jakoby takie brewe istniało.

Neue freie Presse twierdzi, że wszelkie wiadomości krążące o zmianie mającéj zajść w nuncjaturze austrjackiéj w Konstantynopolu są mylne.

W Prusiech sejm związku celnego zwołany jest na d. 3 czerwca. W pierwszych dniach obrad sejmu związkowo-celnego sejm północno-niemiecki jeszcze będzie obradował.

W Berlinie krąży wieść o dymisji ministra finansów Heydta.

Telegramy z Paryża, które nas doszły wczoraj i dzisiaj, donoszą o zaburzeniach po różnych miastach departamentowych we Francji, jest to jakby odwet za zwycięztwo, które rząd odniósł przy wyborach. W Paryżu, gdzie rząd poniósł klęskę, spokój był niezamącony.

Izba posłów we Florencji zajmowała się na onegdajszém posiedzeniu kwestją, czy dymisjonowani ministrowie objąwszy nanowo teki, nie potrzebują ponownego zatwierdzenia mandatu swego poselskiego od wyborców. Izba uchwaliła, że nie ma potrzeby powtórnego wyboru.

Na posiedzeniu włoskiéj izby posłów z dnia 25 b. m. minister spraw wewnętrznych w odpowiedzi na interpelację posła Massari oświadczył, że władze rządowe ostrzegały jenerała Crennevilla, aby nie pojechał do Liworna, gdyż obecność jego podniecałaby dawną nienawiść polityczną i osoba jego byłaby narażoną. Władze zresztą starały się chronić jenerała.

Według telegramu do *Wiener Abendpost*, król Wiktor Emanuel polecił komendantowi wojsk w Liworno, aby się udał do hr. Crennevilla i wyraził mu oburzenie króla z powodu zamachu. Podejrzanym o popełnienie czynu tego jest niejaki Negri, który swego czasu skazany był za zbrodnię polityczną.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Poznań 28 maja. Hrabia Działyński wybrany został posłem do sejmu krajowego przeciw kandydatowi rządowemu. (Kriegerowi. *Red.*)

Madryt 28 maja. Na posiedzeniu kortezów przyjęto wszystkie artykuły projektu konstytucji.

Paryż 27 maja. Wczoraj znowu spokój zakłócony został w Tuluzie, Lille, Alby, Tarbes i Amiens. Wojsko rozpędziło wszędzie tłumy bez użycia broni. W Amiens przeszkodzono stawianiu barykad. Wiele osób aresztowano.

France donosi, że kandydatury Favra, Raspaila, Thiersa i Daltona utrzymały się.

Telegramy własne „Kraju.“

Poznań, 28 maja. Jan hr. Działyński przy wyborze na posła do sejmu północno-niemieckiego, otrzymał 22 głosy nad większość absolutną.

(Pierwszy telegram z prowincji polskich pod rządem pruskim, który otrzymaliśmy w języku polskim. *Red.)*

Kursa. Wiedeń 28 maja, godz. 2 m. 5. 5% zjednoczony dług państwa 61.80.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.85.— Londyn 124.25.—Srebro 121.50. Dukat 5.84½. Akcje kred. 292.20— Lombardy 245.10.—. Losy z 1860 r. 101.10.— Losy z 1864 r. 124.90.—Akcje franko-austr. 120.25.— Napoleony 9.91½. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 220.25. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 186.25. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 154.25. — Akcje Banku 746. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 118.—. —Akcje banku jen. 73.50. — Renta w srebrze 69.90. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usp. giełdy: bardzo ożywione.)

Brak miejsca nie pozwala nam dzisiaj podać sprawozdania z posiedzeń towarzystwa przyjaciół oświaty.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
26	2	325.77	+ 18.7	wschodni spokojny	chmurno	w południe i popoł. deszcz
	10	325.63	13.6	" "	pogoda	— —
27	6	325.90	12.4	zachodni "	"	w nocy deszcz
	2	326.98	14.8	" "	chmurno	przed i popoł. deszcz.
	10	328.53	13.3	" "	pogoda	— —
27	6	329.53	11.3	południowo zachodni	"	mgła

Treść pism czasowych literackich.

Gwiazdy Nr. 3. zawiera: Barbara Radziwiłłówna. Co miłość może (poezja) p. Gabr. ks. Puzyninę — Żona aniołem stróżem. — O potrzebie wyższego wykształcenia naukowego dla kobiet (ć. d.) — Potrzeba apteczek domowych. — O zabijaniu ryb. — Rozmaitości. —

Przyjaciela Domowego Nr. 10. zawiera: Daniel, dramat hist. p. Juliana z Poradowa (i t. d.) — Mikołaj Petrowicz książe Czarnogóry (z portretem). — O wojsku i dawnéj organizacji wojsk polskich (ć. d.) Zegary (dok.). — Koniczyna górzysta (z ryciną). — Sposób polerowania drzewa. — Nikotyna w różnych tytoniach. — Zaprawa do tynku — Rozmaitości.

Dziennika Literackiego Nr. 21. zawiera: Stan. Orzechowski, szkic hist. przez L. Kubalę. — Pan Marszałek Łomżyński, obrazek hist. p. K. S. Bodzantowicza (ć. d.) Adam Tarło, dramat w 5 aktach przez Adama Bełcikowskiego. — Dziad i Baba powieść przez F. T. J. (c. d.). — Professor Caro i jego dzieje (recenzja ć. d.). — O literaturze polskiej w XIX wieku. — Przewodnik.

Tygodnika mód Nr. 21 zawiera: Publiczne prelekcje Henryka Lewestama, dra filozofii, profesora szkoły głównéj (druga prelekcja (d. c.). — Krzyżowe drogi, powieść składana w listach czterech autorów (d. c). — Pogadanka tygodniowa. O ubiorach męzkich, p. J. P. — Opis ryciny paryzkiéj. — Do Nru tego dołączona rycina paryzka z ubiorami dla mężczyzn.

Zorzy Nr. 21 zawiera: Wiara i czyny, powiastka p. Andrzeja Frąckowiaka (d. c.). Jeż i lis (wiersz). — O budowie człowieka (d. c). — Różności: Odgróżki. Wielkie straty z próżniactwa. — O letargu. Zmarzli ludzie. Myśli.

Wiadomości urzędowe.

Wybory do rad powiatowych.

Do rady pow. brzeżańskiéj wybrany został z grupy miast Antoni Łuczkiewicz, wójt gminy w Brzeżanach.

Mianowania.

Sąd wyższy we Lwowie, mianował Franciszka Blahę, starszego dozorcę więźniów w Wiśniczu, dozorcą więzienia przy sądzie obw. w Przemyślu.

Wakujące posady.

Pomocnika woźnego sądowego przy sądzie kraj. lwowskim z pensję 300 złr. — Czterotygodniowy termin podania.

Szkoły.

Gmina miasta Podgórza postanowiła zamienić dotychczasową szkołę miejską na główną i w tym celu zobowiązała się: utrzymywać szkołę w domu najętym, dopóki nie wystawi własnego budynku szkolnego, wypłacać nauczycielom: pierwszemu który będzie zarazem zarządcą szkoły 450 złr., drugiemu 400 złr., trzeciemu 350 złr. czwartemu 300 złr., pomocnikowi 180 złr, katechecie 200 złr., stróżowi 80 złr. — na opał rocznie 80 złr. — na premia i pauszalia szkolne 32 złr. — Co do szkoły żeńskiéj taż gmina zobowiązała się wynająć odpowiednią salę, a przy niéj pomieszkanie dla nauczycielki, wypłacać nauczycielce 200 złr. rocznie, na opał 20 złr., na premia 25 złr. — Prawo prezentowania gmina zastrzegła sobie.

Zawiadomienia.

Sąd kraj. lwowski zawiadamia spadkobierców Marjanny Sobolewskiéj o dozwoleniu wykreślenia sumy 1260 złr. ze stanu biernego realności Nr. 598¾ na rzecz Marjanny Sobolewskiéj intabulowanéj.

Sąd obw. w Przemyślu mianował dra Łuzeckiego z subst. dra Regera adwokatów, w sprawie Józefa Biedermann i Ant. Sperka, przeciw masie ś. p. Ant. hr. Mitrowskiego.

Sąd obwod. Stanisławowski zawiadamia Olimpię z Romerów Giżycką i Anielę Romerównę o pozwie Klemensa Cetwińskiego o dopełnienie kontraktu dzierżawnego dóbr Radczy i Iwanówki, zapłacenie z tegoż wypływających należytości. Kur. adw. dr. Eminowicz, Zast. adw. dr. Kwiatkowski.

Sąd pow. bocheński uznał za marnotrawną Marjannę z Dziubów Broszkiewiczową, mianując kuratorem Kaspra Broszkiewicza.

Sąd kraj. krakowski zawiadamia Seliga Brandstaetera o zapłacenie summy wexlowéj 154 złr. — Kur. dr. adw. Biesiadecki. Zast. adw. dr. Rydzowski.

Zawezwania.

Sąd pow. w Brzeżanach wzywa do spadku po ś. p. Sebastjanie Szmigielskim w d. 26 marca b. r. z pozostawieniem kodycylarnego ostatniéj woli rozporządzenia — zmarłym.

Licytacye.

Sąd obwod. samborski sprzedaje w d. 5 lipca dobra Jawóra górna i dolna w pow. Turka położone, na summę 16,000 złr. ocenione.

— Sąd pow. w Białéj sprzedaje w dd. 13 lipca i 27 sierpnia realność w Bestwinie pod l. 18 położoną na cenę 6438 złr. 82½ cent. ocenioną.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 28 maja — Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Renta	62 —	61 50
" w srebrze	69¾ —	69¼ —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
" " " 1860	101 50	101 —
" " " 1864	125 50	124 50
Galic. obligacje indemn.	72¾ —	72¼ —
" listy zast.	— —	— —
" " " ban. hypot.	91 75	91 25
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	113 25	112 25
" Kar. Ludwika 5%	100 —	99 25
" " " II emis.	94 —	93 —
" Czerniow. I 5%	79 75	78 75
" " 1867	88 75	87 75
" " 1868	84 75	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	242 50	242 25
Akcje kol. K. Lud. galic.	221 25	220 65
" kol. czerniow.	186 50	186 25
" kol. Rudolfa	161½ —	160¾ —
" kol. siedmiogr.	162 —	161½ —
" kol. półn.-wsch.	154 50	154 —
" banku narod.	746 —	743 —
" Zakł. kredyt.	290¾ —	289¾ —
" Anglo-Hungaria	112½ —	111½ —
" Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
" banku dla obrotu	133 75	133 —
" " handl. ogóln.	— —	— —
" " krakowski	— —	— —
Losy kredytowe	167½ —	166½ —

Papiery zagraniczne:	żądają zł. wal. a.	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87½ —
" " " II emis.	86 —	85½ —
" likwidacyjne z kup.	75 —	74 —
Kolej warsz.-wied.	74 —	73 —
" warsz.-bydg.	72 —	71 —
Ros. pr. z r. 1864	173 —	172 —
" " z r. 1866	171 —	170 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 50
Dukaty	5 90	5 85
Napoleondory	9 90	9 85
Imperiały	10 15	10 10
Courant pruski	182 —	181 —
Rosyjsk. ruble pap.	157 —	156 —
Wiedeń 26 maja		
5% Łączny dług państwa	61 90	61 75
5% Pożyczka srebrem	69 90	69 75
w wal. austr.	58 75	58 50
5% Oblig. indemn. Galic.	72 50	72 —
5% " " Bukow.	72 50	72 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	745 —	743 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	98 50	98 —
Kolei Ferdynanda	2395 —	2392 —
" rządowej fr.-austr.	378 50	377 50
" południowej	239 50	239 30
" Cesarz. Elzbiety	188 25	187 75
" Galic. Kar. Ludwika	220 50	220 25
" Lwow.-Czern.-Jassy	186 50	186 —
" księcia Rudolfa	162 —	161 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	108 25	108 —

	żądają zł. wal. a.	płacą
5% Banku narod. na W. A.	91 75	91 50
4% Galic. Towarz. kredyt.	— —	78 50
6% " Banku Hypot.	91 50	91 —
6% " Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 25	108 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	102 50	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	102 50 / 91 —	102 / 90 50
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 75	89 25
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 50	134 —
5% " " " emis. 1867	132 —	131
5% " połudn. na 500 fr.	113 —	112 50
6% " " Bony (spłac. w 1875—76)	235 50	234 50
5% " Ferd. za 100 złr. M. K.	96 —	95 50
5% " " " W. A.	92 —	91 50
5% " " " (sr. płat.)	107 50	107 —
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 75	99 50
" " 2 emissja	93 75	93 25
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 25	79 —
" Czern.-Suczawa "	88 25	88 —
" Suczawa.-Jassy "	84 60	84 30
5% sr. księcia Rudolfa	90 —	89 75
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	247 —	246 50
4% " z r. 1854 na 250 złr	93 50	93 —
5% " z r. 1860 na 500 złr.	100 60	100 40

	żądają zł. wal. a.	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	103 50	103 25
" z r. 1864 na 100 złr.	125 20	125 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	108 25	108 —
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	— —	130 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	33 50	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102 85	102 70
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 10	102 90
3% Londyn za 10 f. szt.	124 40	124 30
2½% Paryż za 100 frank.	49 35	49 35
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 86	5 85
20-frank. sztuki	9 93	9 92
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	122 —	121 50
Lwów 26 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	220 50	219 25

	żądają zł. wal. a.	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	186 75	186 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 50	83 —
" " " bez kup.	91 60	91 25
Obligi indemn. gal.	73 —	72 45
Dukat holend.	5 83	5 75
Dukat ces.	5 88	5 81
Napoleon d'or	9 96	9 85
Półimperjał ros.	10 08	9 94
Rubel srebr.	1 91	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 50	121 50
Warszawa 26 maja. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1	187 13	186 63
za 100 rs.	184 20	183 80
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	— —	— —
Listy likwidacyjne	73 6	72 73
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	173 50	172 —
" " " z r. 1866	169 50	168 75
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	74 75	74 25
" " warsz.-bydg.	70 50	— —
" " warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
" biała "	85	9.25	8.90		
Żyto "	80	6.40	6.30		
Jęczmień "	70	6.—	5.25		
Owies "	50	4.30	4.10		
Tatarka "	75	6.—	5.25		
Kukurydza "	85	— —	— —		
Proso "	85	5 80	5.30		
Groch "	90	— —	— —		
Fasola "	90	7 —	6.25		
Bobik "	90	8 50	8 —		
Wyka "	90	6 50	6 —		
Rzepak zim. "	75	7 —	6 50		
Rzepik " "	—	— —	— —		
" letni "	—	— —	— —		
Siemię lniane "	75	— —	— —		
Koniczyna biała "	90	48 —	40 —		
" czer. "	90	42 —	36 —		
Tymotka "	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		—	—	za wiadro	
" (90 Trallesa)		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.
Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano; 8 m. 30 wieczór.
Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.
Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.
Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.
Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.
Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.
Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.
Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.
Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.
Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.
Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.
Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.